№ 42. Warszawa, dnia 2 (14) Października 1876 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

Prenumerata wynosi: w WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 k. 50. Numer pojedynczy k. 15.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni Leitgebera:—w KRAKOWIE przesyłając należytość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowej lub wprost do Redakcyi w Warszawie. Przedpłata dla GALICYI z przesyłką pocztową kwartalnie złr. 4. W KRAKOWIE złr. 3. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Elektoralnej Nr 779 (nowy 41).

Treść Numeru: Zbiory Drezdeńskie, opisał S. — Tak było... (wiersz). — Galla Placydya, dramat w 4-ch aktach przez K. P. (dokończenie). — Matka margrabiny, humoreska E. About spolszczyła Eliza S. (dalszy ciąg). — Szkice węgierskie (dokończenie). **W dodatku:** Życie poświęceń, powieść przez Benedykta Lee, przekład J. Belejowskiej (dalszy ciąg).

ZBIORY DREZDEŃSKIE.

Opisał S.

2. Zielony Skarbiec (Grünes Gewölbe).

Przed kilkoma laty zbiory drezdeńskie były jakoś przystępniejsze dla zwiedzających: dziś i opłata za wejście częścią podwyższona i godziny zwiedzania nieco uszczuplone, a nadto w pewne dni zwiedzający obowiązkowo muszą przyjmować oprowadzanie przez miejscowych posługaczy (Führing), co znacznie drożej kosztuje i zresztą zupełnie jest zbytecznem, gdy się ma w ręku jaki taki katalog lub choćby wyborny Opis Drezna i okolic przez Meinholda. Nawiasem mówiąc, cenna ta książeczka (w roku bieżącym już w dwunastem wydaniu wydrukowana) jest arcydziełem w swoim rodzaju i nieocenionym skarbem dla podróżnika; ozdobiona dokładnym planem Drezna, kilkoma szczegółowemi mapami jego okolic i Szwajcaryi czesko-saskiej i mnóstwem drzeworycików, przedstawiających widoki różnych miejscowości, gmachów i pomników, kosztuje tylko pół talara, to jest około 3½ złotych. Kiedy też my zdobędziemy się na równie dobre i, co najważniejsza, równie tanie przewodniki?

Skarbiec zwany Zielonym (dla tego, że główna sala była pierwotnie tym kolorem pomalowana) znajduje się w samym sercu labiryntu gmachów rozmaitych, w ogóle niesmacznych stylów i z różnych epok pochodzących, które stanowią zamek królewski. Zbiory te nie są własnością rodziny królewskiej, lecz krajową, nieodłączną od Saksonji, zostającą jedynie w używalności królewskiej, jako „fideicomiss" podług nomenklatury feodalnej. Wszystkich przedmiotów znajduje się 3000 umieszczonych w 8 salach.

Niejeden zapewne z czytelników podziela ze mną wstręt do opisywania, a nawet do oglądania czczych błyskotek i bogatych klejnotów, przedstawiających jedynie martwy, leżący bez użytku, kapitał i częstokroć będących smutnym dowodem próżności i marnotrawstwa ludzkiego. Takich to właśnie osobliwości, niezalecających się nawet artystycznem wyrobieniem, których jedyną zaletę stanowi kosztowność, jest bardzo dużo w Zielonym Skarbcu, gdyż zawiera on przeważnie wyroby ze złota, srebra i drogich kamieni. Jest tam wszelako niemało zabytków, wykonanych artystycznie i nieco pamiątek historycznych: o niektórych z obu tych rodzajów wspomnę pokrótce.

W pierwszej sali mieści się zbiór bronzów, po części bogato złoconych. Są to wyroby przeważnie włoskie; antyków oryginalnych pomiędzy nimi nie ma, ale są bardzo udatne kopije bronzów starożytnych. Do takich należą np. prześliczne kopije posągu Antynousza i grupy, zwanej bykiem Farnezyjskim*).

W drugiej sali mieści się 484 wyrobów i rzeźb z kości słoniowej. Utwory to przeważnie niemieckich, a także włoskich i holenderskich rzemieślników i artystów. Niektóre z tych przedmiotów mają być własnoręcznej roboty króla polskiego Augusta III, który lubił bawić się niekiedy tokarstwem. Kilka kałamarzy i prochownic królewskiego wyrobu nie odznaczają się wielkim artyzmem, którego i w ogóle mało we wszystkich tych kosztownych cackach.

Trzeci gabinet zawiera wyroby z bursztynu, muszli, perłowej macicy, korali i emalji. Nadto znajduje się tu kolekcya jaj strusich i kilkanaście starych sprzętów, zwierciadeł i t. d. Na szczególną uwagę zasługuje kosztowna szafka massiv bursztynowa, z dużych żółtych i czerwonych kawałów tej kosztownej materyi ułożona, ma 6 stóp wysokości i 3 szerokości. Jest to dar króla pruskiego dla Augusta II z roku 1728.

W czwartym pokoju mieszczą się naczynia szklane, złote i srebrne, małej artystycznej wartości.

Piąty gabinet mieści w sobie wyroby i naczynia z drogich i pół-drogich kamieni, jakoto: z górnego kryształu, lapis lazuli, jaspisu i t. d. Kamieni rzniętych czyli kamei jest tu zbiór dość liczny, wszelako wyroby to nowsze, z XVII i XVIII wieku, przeważnie z Włoch pochodzące, gdzie w owych czasach usiłowano naśladować nieporównane starożytne wyroby w tym rodzaju.

W szóstej sali mieszczą się klejnoty i perły. Zawarte tu przedmioty, podobnie jak i znajdujące się w poprzedzającej sali, więcej mogą zająć jubilerów i mineralogów, niż artystów lub historyków. Są tu olbrzymie nieforemne perły indyjskie, którym nadano kształt głów skarykaturowanych.

Siódmy gabinet oprócz wyrobów z drzewa i alabastru i różnych pozłocistych blach i tarcz z herbami, między którymi są i polskie, zawiera także insygnia królewskie z herbami województw, zapewne przy koronacyi przez elektorów saskich w Krakowie używane: koronę, bogato brylantami ozdobioną, berło, jabłko i dalmatykę czyli szalę królewską koronacyjną. Rozumie się, że wszystkie te insygnia niedawnych sięgają czasów i kazał je sporządzić August II w 1697 roku.

W ósmej i ostatniej sali znajduje się broń kosztowna, brylantowe ozdoby elektorów i królów saskich (między nimi guziki po 24 grana ważące) i bardzo kosztowny, artystycznie wykonany, wyrób Dinglingera, przedstawiający dwór wielkiego mogoła indyjskiego Aureng-Zeba, wykonany ze złota, srebra i drogich kamieni. Figury króla, siedzącego na tronie, sług, dworzan, ministrów i t. d., wszystkich figur kilkadziesiąt, wykonane znakomicie: indyjskie

*) Amfion i Zetos, książęta Tebańscy, przywiązujący do rogów dzikiego byka nimfę Dyrce, która ubliżyła ich matce Antiopie. Oryginał grecki znajduje się w muzeum watykańskiem w Rzymie. Posągi Antynousza, ulubieńca cesarza Hadryana, są we wszystkich muzeach dość pospolite.

rysy twarzy, ruch każdej postaci właściwy, uniżoność i pokora niewolników i pycha możnych przedstawione dziwnie dokładnie. Artysta pracował nad tem zbytkownem cackiem z 18 pomocnikami przez lat 8 i za robotę otrzymał 58,000 talarów!

Wzmianką o tym najciekawszym, bodaj „majstersztyku“ z całego Zielonego Skarbca, zakończymy niniejszy pobieżny jego opis. Opuszczamy bez wielkiego żalu ten skład błyskotek i kosztownych cacek, myśląc, iluby to ubogim można było zapewnić byt, ile usunąć ciemnoty i usunąć występków przy pomocy uwięzionych tu milijonów! Obecnie jedyna produkcyjność tych bogatych zbiorów polega na przyciąganiu cudzoziemców i utrzymywaniu znacznej liczby dozorców i posługaczy, którzy nietylko towarzyszą zwiedzającym, już to jako płatni ciceroni, już to darmo, jako milczący stróże kosztowności, ale nadto potrzebni są w sporej ilości do utrzymywania porządku i czystości, które istotnie są wzorowe: nigdzie ani pyłku, wszystko lśni jak nowe.

Tak było...

(Z pieśni Jana Kollara poety czeskiego).

Noc—cicha, jasna, choć na niebie chmury
I księżyc taki—blady i ponury,
I gwiazdy blade jak oczy—upadłych,
Różem czerwonych, a troską wybladłych.
Tych—z których każda chce być Magdaleną.

* * *

Chrystusie! wołam—czy świat ten jest sceną,
Gdzie społem farsa i tragedya mściwa
Wciąż się rozgrywa?...

* * *

Widziałem jedną, za morzem, za górą,
Twarzyczkę miała dziwnie promienistą,
I przemówiła do mnie tak ponuro,
Żem musiał duszę ostudzić ognistą.

* * *

Powiedz mi dziewczę; czemuś smutna taka?
Czy ty zazdrościsz tam losowi ptaka?
Czy chcesz być kwiatem takiej lilji białej,
Żeby ją modre fale całowały?
Odpowiedz! nie chcesz? zamiast śmiać się szlochasz?
Bo mnie—Bóg widzi—bo ty mnie nie kochasz...

Miron.

GALLA PLACYDYA.

DRAMAT W CZTERECH AKTACH

przez K. P.

(Dokończenie).

SCENA IV.

Placydya (sama).

Zbytnie Ataulf ufa swojej sile,
A pewna jestem, że teraz zdradzony
Zostanie znowu. I ja to wszystkiemu
Winnam nieszczęsna! Jak zaradzić złemu?
Nie mam sposobu!...

(nagle przerywa widząc wchodzącą Giulję).

SCENA V.

Placydya—Giulia.

Giulia.

Pani!

Placydya.

Cóż nowego?

Giulia.

Niestety!...

Placydya (z przejęciem).

Mówże!...

Giulia.

Smutne wiadomości
Przynoszę tobie.

Placydya.

Wszak już ułożone
Pomiędzy królem i Rzymem warunki
Wieczystej zgody, pokoju trwałego,
I już Constantius praw sobie nie rości
Do mojej ręki...

Giulia (potrząsa głową)

Placydya.

A więc zdrada nowa?...
Jam pewną była!

Giulia.

Te króla stosunki
Z tobą Placydo, z Cezarem umowa
Jeszcze dawniejsza, i smutne układy
Które pokoju dać wam nie zdołały,
Będąc niestety! bezprawnie zerwane
Przez samych Rzymian, teraz wywołały
Silne wzburzenie wśród ludu całego.
Vernulf jest pierwszy, co się chwycił zdrady,
Węzły przyjaźni dzisiaj już stargane
Co z Ataulfem dotąd go łączyły!

Placydya.

A więc już nie ma ratunku żadnego
By wstrzymać rokosz?

Giulia.

Nie tylko że nie ma
Ratunku, ale...

Placydya (z przerażeniem).

Cóż?

Giulia.

Vernulf się ima
Rzemiosła zbójcy.

Placydya (z wzrastającem oburzeniem).

Co mówisz?

Giulia.

Skazany
Ataulf...

Placydya (przerażona).

Na śmierć?

(zakrywszy twarz rękami pada na krzesło).

Giulia.

I ten cios ostatni
Znieś mężnie Gallo, a uda się może
Wstrzymać tę burzę i wyrwać go z matni,
W którą przez zdradę dzisiaj jest wplątany.

Placydya (z rozpaczą).

Jakim sposobem?... Co robić?... O Boże!...

Giulia.

Dotychczas jeszcze ja nie wiem dokładnie
Jak chcą dokonać dzieła ohydnego,
Ale wiem dobrze, że całą tą sprawą
Rządzi Constantius, zapewne wypadnie
Z nim się układać, jego zemstę krwawą
Uśpić przynajmniej...

Placydya.

A będzież co z tego?

Giulia.

Probować trzeba.

Placydya.

Tak, trzeba koniecznie;
Mów co mam czynić, bo sił mi nie staje!
Lecz jemu ufać będzież to bezpiecznie?
On zawsze zdradzał.

Giulia.

Nic nam nie zostaje
Jak zdać się tylko...

Placydya (przerywając).

Co? na łaskę jego?
Nie, nigdy!...

Giulia.

Pani!

Placydya.

Od niego ratunku
Mam czekać? O nie! ja z życia mojego
Wolę natychmiast uczynić ofiarę!...
Przed nim się korzyć?... Nie! tego warunku
Przyjąć nie mogę! a tę Niebios karę
Ja ponieść muszę! śmierć moja przebłaga
I krew przelaną, mordy i pożogi!...
Jam ich sprawczyni!... niby Niebios plaga
Zesłana ludom! ja krwawemi drogi
Szukałam szczęścia w objęciach miłośnych,
Chwil zapomnienia, uścisków radosnych;
Albo bezmyślne marzenia roiłam!
I zaślepiona moich uczuć siłą
Swe obowiązki dla nich poświęciłam!

Giulia.

Gallo Placydyo! rozpacz tobą włada,
Ukój się pani!

Placydya (do siebie).

Za jego mogiłą
Ja bym żyć miała?

Giulia.

Rozpaczać nie trzeba,
W tej chwili Rufius może się układa
Już z Constantiusem, i może też Nieba
Ten cios odwrócą.

Placydya.

Jakto?

Giulia.

Przestrzeżona
Będąc natychmiast że spisek się knuje,
Że podła zdrada już jest ułożona,
Czasu nie tracąc, Rufiusa wysłałam
Do Constantiusa; on teraz probuje
Zjednać go dla nas, bo się domyślałam
Że się to robi za jego namową.

Placydya.

O dobra Giulio! lecz czy będę w stanie
Zjednać go sobie?... i chociażby może
Constantius zdołał przez swe jedno słowo
Zażegnać burzę...

Giulia.

Na jego wezwanie
Z pewnością Vernulf swą zemstę powstrzyma.

Placydya.

Alboż innego ratunku już nie ma?

Giulia.

Nie ma już Gallo... nic go już nie zmoże,

Jedno mu przyrzec to o co obstaje,
A potem rzeczy przemienić się mogą.

Placydya.

Dość już! rozumiem! więc tobie się zdaje
Że jabym mogła choć przez jedną chwilę
Jedną godzinę, wyrzec się miłości
Dla Ataulfa? i popchnięta trwogą
Kłamać uczucie i brnąć w tej podłości?...
Do wroga mego uśmiechać się mile,
A może w końcu serce oddać temu
Co Ataulfa śmierć poprzysiągł sobie?...
Nigdy o Giulio!... wprzód mnie ujrzysz w grobie!...
Inaczej mogę ja zaradzić złemu.

Giulia.

To tylko podstęp... by ratować ciebie
Ataulf przyjmie...

Placydya (na stronie z postanowieniem).

Tak! poświęcę siebie!...

Giulia.

Pani!... Czy słyszysz?... To już Rufius może...

Placydya (na stronie).

Śmierć ma go bawi... O! wspieraj mnie Boże!...

Giulia (widząc wchodzącego Ataulfa).

Nie! to Ataulf!...

SCENA VI.

Też same i Ataulf.

Ataulf.

Otóż się zerwały
Wszelkie układy! ostatnia godzina
Wybiła dla mnie!... i pośród nawały
Ciągłych przeniewierstw i ohydnej zdrady,
Ja muszę zginąć, bo już nie ma rady
Złemu zapobiedz, lecz moja jedyna,
Ty nie rozpaczaj!...

Placydya (w jego objęciu).

Wiem co się gotuje,
Mój Ataulfie! o mój mężu drogi!
Mamże cię stracić?

(po chwili).

Nie! ja wyratuję
Ciebie! i oni zmienią wyrok srogi.
Czyżby w ich sercach nie było litości?
Czyż i ten Vernulf, nic nie kochał w świecie,
Nie miał rodziny, ni dzieci, ni żony?
Czyż na me prośby będzie niewzruszony?...
To być nie może!... i on człowiek przecie!

Ataulf.

Próżna nadzieja... Dla naszej miłości
On się nie wstrzyma, obowiązku swego
Dopełnić musi.

Placydya (na stronie).

Tak! ja z życia mego
Zrobię ofiarę, by jego wybawić!

Ataulf.

Tylko na wszystko ja zaklinam ciebie!...

Placydya (przerywając).

Wiem! nie kończ, błagam!

Ataulf.

Wśród nich cię zostawić
To niepodobna!... W imię przywiązania
Naszego luba, ty oszczędzaj siebie!
Błagam cię Gallo! i w imię miłości
Która zagnała nas na krańce świata,
Zaklinam ciebie! powracaj do brata,
I to natychmiast, a jego wezwania
Jeśli usłuchasz, może w łaskawości
Swojej dla siostry, on ciebie uwolni
Od tego...

Placydya.

Nie kończ, zaklinam na Boga!

Ataulf.

Lecz mnie usłuchasz? powiedz moja droga!

Giulia (przyklękając przed Placydyą).

I ja ją błagam!

Ataulf.

A Cezar zapomni
Wszystko co było...

Giulia.

Ktoś idzie... o Boże!
To oni!...

Ataulf.

Spieszą, i czekać nie chcieli.

Placydya.

Gdyby choć trochę serca oni mieli,
Mnieby najpierwszą...

Ataulf.

Co mówisz?

Placydya.

Niestety!
Wszystko to moja Ataulfie wina!
Bom cię zuchwale za sobą porwała,
W przyszłość wyśnioną uwierzyć kazała,
Cel ci wskazując, do którego mety
Ty dojść nie mogłeś...

Ataulf.

O moja jedyna!

Placydya.

Więc nie przeklinasz?

Ataulf.

W te ostatnie chwile
Bogu dziękuję! błogosławię ciebie!
Za miłość twoją i za szczęścia tyle
Coś mi już dała Placydyo!

Placydya (na stronie).

Ja siebie
Muszę poświęcić, by jego ratować!

Giulia.

Już idą...

Ataulf.

Biada!

Placydya.

O! dodaj mi siły
Boże wszechmocny!

(wchodzi Vernulf z wodzami gockiemi, a za nimi Constantius, po chwili Rufius. Vernulf z dobytem mieczem w ręku).

SCENA VII.

Ciż sami, Vernulf, Constantius, potem Rufius. Wodzowie i żołnierze.

Vernulf.

Godzina wybiła
Sprawiedliwości, będziem się rachować
Z tobą nasz wodzu!... Za ciągłe twe zdrady,
Za liczne klęski co naród ponosi,
Za hańbę straszną, upadek, spodlenie,
Ty zginąć musisz! taki wyrok rady,
I wola ludu!...

Ataulf.

Dobrze!... lecz życzenie
Moje ostatnie... spełnijcie!...

Vernulf (na stronie).

On prosi
Za nią zapewne...

(głośno).

Żadnej prośby twojej
Przyjąć nie możem... jeszcze chwila jedna..
Gotuj się na śmierć...

(do wodzów).

Więc spełnię jak chcecie
Surowy wyrok.

(podnosi miecz).

Placydya.

Stój!

Vernulf.

I tyś tu?

Placydya.

Z mojej
Winy niestety! wszystko się to stało!...
A więc śmierć moja, niech dzisiaj wyjedna
Łaskę dla niego...

Vernulf.

O nie! za nic w świecie!

(na stronie).

Kobiet mordować, tego nie dokażę.

Placydya.

Błagam litości! nie dla mnie, dla niego
Błagam! wodzowie...

(pada na kolana).

Korzę się przed wami!...
On swojem życiem smutną przeszłość zmaże
Gdy mnie nie będzie, wszak wy wiecie sami
Że on zapomniał obowiązku swego
Dla mnie...

Vernulf.

Odejdź ztąd.

Ataulf.

Więc czegóż czekacie?
Dalej do dzieła!...

Placydya.

Zaklinam na Boga!
Jam najwinniejsza, przed sobą mnie macie,
Gotowam na śmierć...

Constantius (zbliżając się).

O Placydyo droga!...

Placydya (z oburzeniem).

Precz nikczemniku!...

Ataulf (do Placydyi).

Odejdź ztąd jedyna!
A prośbę moją pamiętaj...

Vernulf (do Placydyi).

Twa mowa
Nic nie wyjedna!

Wodzowie goccy.

Niech Ataulf ginie
Niech ginie zdrajca!

Placydya.

O tak! moje słowa
Daremne!... czuję!... ostatnia godzina
Wybiła dla nas, i śmierć go nie minie,
Ale z nim razem i mnie ginąć trzeba!

(chwyta miecz obok leżący).

Występną miłość niech życiem przypłacę!

(przebija się i pada).

Ataulf.

Gallo!

Constantius.

Przekleństwo!

Giulia.

Placydyo!... O Nieba!

Constantius (na stronie).

Śmierć jej niweczy całą moją pracę!

Ataulf (nachyliwszy się nad trupem Placydyi).

O luba moja! niechże z tobą ginę!...
Ślubny twój wieniec krwią jest obroczony,
Smutne niestety! twe weselne gody,
Jak było życie! i przez moją winę,
Ty giniesz Gallo! otóż doścignięty
Cel mego życia!...

Rufius (wpada na scenę, uklęknąwszy nad zwłokami Placydyi).

O pani, ja ciebie
Potrafię pomścić!

Ataulf (do Vernulfa).

Zbójco!...

Vernulf.

Dość już tego!
Ty zginąć musisz! Patrz! twoje narody
Twej śmierci pragną i o nią wołają!
Ja spełniam wyrok którego żądają!
Bo zapomniawszy obowiązku swego,
Zdradziłeś przeszłość i przysięgi swoje,
I twoich Ojców zaparłeś się wiary!
Giń przeniewierco! niech ludów przekleństwo
Ściga twą pamięć! niechaj imię twoje
Będzie przeklęte na ziemi i w Niebie!

Wodzowie goccy.

Giń Ataulfie!

Vernulf (przebijając go).

Giń zdrajco!

Ataulf (padając).

Zwycięztwo...
Romy... Placydyo!...

(umiera).

Vernulf (podnosząc miecz w górę).

Dopełniłem kary!...
Za mną Gotowie! a nową wyprawą
Na Rzym, zakończym naszą zemstą krwawą!

(wychodzą).

Zasłona spada.

MATKA MARGRABINY

HUMORESKA

przez Edmunda About

spolszczyła ELIZA S.

(Dalszy ciąg).

Rozdział V.

Odebrawszy list Celiny, Gaston uczynił to co każdy inny uczyniłby na jego miejscu: ucałował podpis, wziął pocztę i poleciał do Paryża. Los, który częstokroć z nami igra jak dziewczynka z lalkami, zrządził że margrabia stanął przed pałacem d'Outreville we wtorek wieczorem, akurat we dwa tygodnie po balu weselnym, co do dnia i godziny. Przy dobrej woli mógł w siebie wmówić, że pierwsza połowa czerwca była tylko snem brzydkim i męczącym, z którego przebudzony, znajduje siebie przy boku lubej małżonki. Wyjeżdżając z Arlanżu, postanowił wystąpić śmiało przeciw macierzyńskiemu despotyzmowi pani Benoit, i walczyć do ostateczności o panią swego serca jak rycerz średniowieczny.

Nie otworzył jeszcze drzwiczek powozu, gdy panna Julija wpadła jak raca do pokoju pani Benoit, zaperzona, zdyszana, wołając głośno:

— Pani, pani! pan margrabia!

Wdówka nasza, nie wiedząc nic o liście Celiny do męża, pomyślała że sprawa jej wygrana, i odpowiedziała, siląc się ukryć swą radość:

— Nie ma czego na gwałt krzyczeć, czekałam go.

— Nie wiedziałam o tem, pani, a miarkując z tego co zaszło przed dwoma tygodniami, sądziłam żem powinna panią uprzedzić. Więc pani jest widzialną dla pana margrabiego?

— Ma się rozumieć, idź, biegnij, po co wtrącasz się w to co do ciebie nie należy?

— Przepraszam panią, ale już zdejmują tłomoki pana margrabiego. Czy będzie mieszkał tu w pałacu?

— A gdzieżby miał mieszkać? Idź dopilnuj jego rzeczy.

— Gdzie pani rozkaże umieścić rzeczy pana margrabiego?

— Gdzie? mądre pytanie! w pokoju margrabiny!

Gaston, cały opylony z drogi, wszedł do salonu, szukając oczami Celiny, pani Benoit, nadskakująca jak za najlepszych czasów, odpowiedziała na jego spojrzenia:

— Oglądasz się za Celiną, kochany margrabio? nie ma jej w domu, pojechała do przyjaciółki na objad, ale już późno, za godzinkę wróci. Nakoniec więc przybyłeś, uściskajże mnie, mój drogi zięciu przebaczam ci!

— Na honor, moja matko, zabierasz mi pierwsze słowo jakie miałem wyrzec do ciebie...

— Jeżeli ja zawiniłam ty sam dałeś mi do tego powód przez niepojętne swoje dziwactwo, z którego nakoniec poprawiłeś się, dzięki niebu. W twoim wieku, kryć się po lasach z wilkami, przyznaj sam że to była niedorzeczność, zaślepienie jakieś! Powinieneś być mi wdzięcznym że otworzyłam ci oczy. Czyliż ci tu nielepiej niż na tem pustkowiu, i czy można żyć życiem ludzkiem po za obrębem Paryża?

— Przepraszam, ale nie w tym celu przybyłem aby żyć w Paryżu?

— Po cóż więc, czy aby tu umrzeć?

— Nie zostanę tak długo ażby mnie tęsknota za wsią umorzyć miała. Przyjechałem tylko zabrać moją żonę i odbyć wizytę konieczną.

— Pan masz zamiar wywieźć moją córkę do Arlanżu?

— Najrychlej jak tylko można będzie.

— I ona pojedzie z panem do tej nory?

— Zdaje mi się że powinna.

— Czy jej rozkażesz na mocy prawa czy miłość pańska przybierze sobie dwóch żandarmów do pomocy?

— Nie pani, wyrzekłbym się wszelkich praw moich jeżeliby potrzeba było upominać się o nie przy pomocy sądów. Ale tu dalecy jesteśmy od tak smutnej konieczności, i jestem przekonany że Celina z przywiązania pojedzie ze mną.

— Kogoż tak bardzo kocha, męża czy wieś?

— I męża i wieś, i kuźnię i kowala.

— Tak jesteś pewny siebie?

— Najpewniejszy, bez samochwalstwa.

— Zobaczymy! A czy można wiedzieć jaka to konieczna wizyta dała nam zaszczyt przybycia pana do Paryża?

— Wizyta, w której pani towarzyszyć mi nie możesz.

— Jakiż to więc uprzywilejowany śmiertelnik dostąpi tego szczęścia?

— Minister spraw wewnętrznych.

— Minister? a toż co znowu, z jakiego powodu? Gdyby o tem wiedziano!!

— Wiedzieć o tem będą wszyscy. Dla korzyści fabryki potrzeba bym zasiadał w radzie ogólnej, a że znajduje się miejsce wakujące, będę więc prosić ministra by mnie zaliczył jako kandydata.

— Ależ, szaleńcze, pokłócisz mnie z całem naszem stronnictwem.

— Pokłócić się można tylko z ludźmi z którymi się żyje w stosunkach. Gdybyś mnie pani była zapytała o moje opinje, wiedziałabyś że nie należę do opozycyi. Prócz tego zdaje mi się, że my posiadacze wielkich majętności, nie mamy powodu narzekać na obecny porządek rzeczy: co tylko się robi, to na korzyść naszą.

— Ślicznie pan to powiedziałeś: my posiadacze! Możnaby pomyśleć, że przez całe życie byłeś panem wielkich włości!

— Nie mylisz się, szanowna pani. W naszym rodzie każdy był posiadaczem dóbr ziemskich, z ojca na syna, od dziewięciuset lat. Czy wielu pani znasz dawniejszej daty dziedziców?

— Jeżeli będziemy igrać słowami, możemy długo mówić a nie porozumieć się wcale. Posłuchaj mnie, przyszła ci fantazya ubiegać się o zaszczyty prowincyonalne, niech tak będzie! Jednakże fabryka dobrze szła przez lat piętnaście, chociaż nigdy nie zasiadałam w radzie ogólnej. Chcesz się podać jako kandydat od rządu; podług mnie, lepiej postarać się o głosy naszych stronników, którzy są liczni, bogaci i wpływowi. Wszelako i to pomijam, widzisz jak jestem ustępującą! Odniosłam zwycięztwo, zmusiłam cię przybyć do Paryża, na mój grunt...

— Do mego domu.

— To prawda, urodziłeś się posiadaczem, odrazu puściłeś korzenie! Mimo to jednak powtarzam, przyjechałeś bo cię zmusiłam, jesteś pokonanym! Lecz ja chcę okazać się wspaniałomyślną, i nie będę korzystać z mojej przewagi. Ofiaruję ci pokój, czy chcesz go podpisać?

— Obu rękami!... jeżeli pani podasz rozsądne warunki.

— Warunki moje będą bardzo łatwe: lubisz Arlanż, spieszno ci tam wracać, a nie chcesz żyć tam bez żony, co bardzo pojmuję, otóż oddam ci Celinę i zawieziesz ją sobie do kuźni.

— Nic więcej nie żądam! Podpisujmy!

— Zaczekaj, pozwól mi skończyć. Ja z mojej strony, kocham Paryż jak pan fabrykę, a przedmieście kocham jak pan Celinę. Jeżeli nie wejdę nakoniec w ten świat upragniony, jestem zgubioną, umarłą! Czyżby to tak wiele pana kosztowało, gdybyś teraz kiedy tu jesteś, przedstawił twoją żonę i mnie w kilkunastu domach, i wprowadził do tego raju ziemskiego, do którego dotąd wejść nie mogłam, z przyczyny...

— Z przyczyny grzechu pierworodnego. Istotnie to by mnie kosztowało bardzo wiele, a pani na nic by się nie przydało. Nie będę powtarzał, że mam do przedmieścia zastarzałą niechęć i żem dał sobie słowo usunąć się od bliższych z niem stosunków. Pani jednak uważasz swoje prawa nade mną tak silnemi, że ci wolno wymagać abym dla ciebie odstąpił od moich zasad i skłonności, ale czy możesz pani żądać abym dla twojego widzimisię narażał całą przyszłość Celiny? Zdaleka od Paryża, czeka ją szczęście skromne, bez blasku, bez rozgłosu, ale spokojne i trwałe. Mamy jeszcze jeżeli Bóg życia dozwoli, lat najmniej czterdzieści do przeżycia z sobą. Widnokrąg nasz będzie szczupły, to prawda, ale rozjaśniony miłością wzajemną, pożytecznem zajęciem, rozkoszą obowią-

zków i pociech rodzinnych. Takie szczęście wystarcza dla niej, sama mi to mówiła. Któż mi zaręczy, że widok świata w którym panuje sama próżność i wystawa nie zawróci jej młodej głowy; że oczy jej, olśnione blaskiem sztucznym, zadowolnią się potem łagodnem światłem lampy przy której wieczory spędzać będziemy, że po zgiełku wielkiego świata, po nasłuchaniu się przesadzonych pochwał i hołdów niedorzecznych, głos kochającego męża i szum lasów rodzinnych jeszcze miłym jej będzie? Teraz jeszcze jest ona moją dawną, skromną i szczerą Celiną, nudzi się śmiertelnie w Paryżu...

— Zkądże to panu wiadomo?

— Jestem tego pewny. Ale nie zaręczę aby po sześciu miesiącach pobytu w Paryżu tak samo myślała jak dzisiaj. Niekiedy jeden bal zmienia całkiem serce i usposobienia młodej kobiety, i nieraz wir jednego walca większe sprowadza przewroty niż trzęsienie ziemi.

— Tak myślisz? A więc, i na to zgoda. Celina do ciebie należy, kieruj nią jak sam rozumiesz. Ale ja... oto jest moje ostatnie słowo, i jeżeli go nie przyjmiesz, zrywam wszystkie układy. Już tu nic na przeszkodzie nie stoi, żadnego zarzutu zrobić nie możesz. Zaprezentuj mnie, nie powiadam w całem przedmieściu, ale przynajmniej w kilku domach twoich krewnych i znajomych.

— Jakto, bez Celiny? Kochana moja pani, sprzyjam ci szczerze jako matce mojej żony, ale wierzaj mi, przywiążmy sobie oboje kamień do szyi i wskoczymy razem do rzeki, a będzie to postępek równie rozsądny. Cała arystokracya zna panią doskonale, jak znała twojego ojca, nikomu nie tajna twoja uporczywa żądza zbratania się z nimi, stałaś się pani bajką i pośmiewiskiem przedmieścia; baron mi o tem pisał, a jego świadectwo nie jest podejrzane. Żartują sobie z pani że za swoje milijony kupiłaś zięcia, i masz zamiar wpłynąć na ocean wielkiego świata ciągniona przez margrabinę jak uszkodzony statek. Gdybym panią prezentował dzisiaj, jutro wyliczonoby co do jednego centa ile każda wizyta przyniosła mi zysku. Jak to pani uważa? Chociażbyś pani była do tego stopnia młodą, byś w taką grę bawić się chciała, ja znowu nie jestem tak dalece filozofem abym ci miał służyć do wspólki. Jutro wyjeżdżam do Arlanżu wraz z żoną, jako zaś dobry zięć, zapraszam panią z nami, i ofiaruję miejsce w powozie. Oto jest wszystko co zdrowy rozsądek pozwala mi uczynić.

Pani Benoit czuła gwałtowną chęć wydrapania oczów temu dobremu zięciowi; lecz pokryła swój gniew, i przemówiła słodziutko:

— Mój kochany zięciu, trzydzieści godzin trząsłeś się pocztą strudzony i niewyspany. Źle się wybrałam chcąc nawrócić człowieka który jeszcze nie miał czasu przyjść do siebie po zmęczeniu. Gdy się wywczasujesz, będziesz przystępniejszym, zaczekaj więc na mnie, tu w tym fotelu, rozporządzę ażebyś miał wygodę.

Wyszła z salonu i jak uragan popędziła do pokoju córki. Nie wiadomo czy otworzyła, czy wysadziła drzwi, lecz wpadła tak gwałtownie że aż przestraszyła Juliją, która tam właśnie porządkowała rzeczy margrabiego. Targnęła pokojówkę za ramię z całej siły, i krzyknęła:

— Niezdaro, co tu robisz?

— Ja, pani, robię co mi pani kazała.

— Czyś oszalała, nie zrozumiałaś mnie! Zaraz mi powynoś ztąd te wszystkie graty! Czy kto widział podobne rzeczy?

— Ależ, proszę pani...

— Żadnego ale! twoja rzecz być posłuszną, o radę cię nie pytam, wynoś to, to wynoś!

— Dokąd-że mam wynosić?

— Dokąd chcesz! na dziedziniec, na ulicę!... nie, nie! poczekaj!... do mego pokoju.

— Pani oddaje swój pokój, a gdzież dla pani pościelę?

— Tu, na tej kanapie w pokoju margrabiny. I czegoż robisz takie wielkie oczy? Gdzież miejsce matki jeżeli nie obok córki?

— Zostawiła pokojówkę pogrążoną w zadziwieniu, i wróciła do salonu mówiąc do siebie:

— Margrabia przyjechał tylko na to aby urągać się ze mnie, ale nie będzie się długo cieszył, postawię na swojem, na przekorę jemu. Pani Malésy musi mi dopomódz, i dowiodę temu opętanemu kowalowi że się potrafię obejść bez niego. Tylko pilnować go trzeba dobrze, bo gotów zbałamucić i wykraść mi córkę, a wtenczas, bywaj zdrowe przedmieście.

W tejże chwili, powóz margrabiny zajechał przed ganek, a ona sama, upojona radością, ledwie dotknąwszy stopnia zeskoczyła jak ptaszek i wbiegła do salonu. Ale pani Benoit wyprzedziła ją i już na nią czatowała u progu. Obawiała się najmocniej pierwszego spotkania, i gdy Celina spodziewała się wpaść w objęcia męża, natrafiła na otwarte ramiona pani Benoit.

— Przecież wróciłaś, zawołała czuła matka pochwyciwszy ją w uściski. Jakżeś długo bawiła! już zaczynałam być niespokojną. Moje serce ledwie na niteczce trzyma się kiedy ciebie nie ma przy mnie. Jedno tylko na świecie jest uczucie bezinteresowne, to miłość macierzyńska! I jakże tam czas ci zeszedł? Czy lepiej się czujesz niż w zeszłych dniach? Patrzno mój zięciu jaka ona mizerna! Postępowanie pańskie wiele jej zmartwienia sprawiło, teraz potrzeba ją niezmiernie oszczędzać, gdyż gwałtowne wzruszenia są dla niej bardzo szkodliwe, nawet niebezpieczne. Na sam widok pana to rumieni się, to blednie, ale i ty kochany margrabio, zmieniony jesteś do niepoznania. Widocznie powietrze Arlanżu nie służy ci tak dobrze jak utrzymujesz, chociaż i utrudzenie wiele przyczynić się musiało! Biedaczek! sto mil pocztą bez wypoczynku, to nie mała rzecz! Trzeba być Herkulesem aby to wytrzymać! Ale wywczasujesz się, i to przejdzie, czeka na ciebie wyśmienite łóżko, odstępuję ci mojego pokoju, zobaczysz jak ci będzie wygodnie...

— Ależ pani... przemówił zcicha Gaston, stojąc obok żony i czekając kiedy ją nareszcie matka z objęcia uwolni.

— Nie słucham odmowy! nie rób ceremonji ze mną, my matki z rozkoszą wszelkie poświęcenia dla dzieci czynimy. Ja doskonale prześpię się na kanapie, obok mojej drogiej Celinki, jej zdrowie wymaga wielkich starań a nikt mnie w tem zastąpić nie potrafi. Już nawet pora do spoczynku a i tobie margrabio powieki się kleją. No, piękny śpioszku, oddaj dobranoc żonie, ucałuj jej rączkę i rozejdźmy się.

Jak Gaston tak i Celina poznali się odrazu na tej faryzeuszowskiej troskliwości, lecz w sprawie z młodymi ludźmi, bezczelność prawie zawsze odnosi zwycięztwo. W duszach nieskażonych jest pewna wstydliwość, która je zniewala kłamstwa cudze milczeniem osłaniać. Celina, od maleństwa przyzwyczajona ślepo ulegać woli matki, sama nie wiedziała co począć z sobą. Gaston, mimo silne postanowienia poprzednie, okazał się również nieśmiałym jak i ona. U ludzi szlachetnych, najgorętsze uczucie cofa się i skrywa w głąb tajników serca, skoro je mrozi obecność nieprzyjaznego świadka.

Pani Benoit ułożyła na prędce plan kampanji, który nigdyby się nie udał gdyby nie miała do czynienia z człowiekiem tak pełnym delikatności i dumy jak młody margrabia. Ile zadała sobie wysileń, ile wyczerpała wybiegów, aby nie dopuścić młodych małżonków do serdecznej, poufnej rozmowy, to się nie da obliczyć. Można było mniemać, że przyprawiła do języka maszynę parową, tak nieustannie wyrzucała frazesa, obałamucając gadaniną córkę i zięcia, i nie dając im przyjść do słowa. Z wytrwałością godną lepszej sprawy, uczepiła się córki, przykleiła się, przyrosła do niej, nie puszczała jej na krok od siebie. Codzień wymyślała nowe pozory i wywoziła ją z domu, trawiąc większą część dnia na tych przejażdżkach, a Gastona zostawiając samego.

Przez cały tydzień potrafiła trzymać w rozłączeniu dwoje ludzi którzy kochali się niewymownie, należeli do siebie, i pod jednym dachem mieszkali.

Pierwotnym zamiarem pani Benoit było tylko ukaranie zięcia za to co nazywała krnąbrnością i uporem, lecz skoro zobaczyła, że się dobrze wiedzie jej strategija, odzyskała znowu nadzieję i była pewną, że Gaston w końcu ugnie się pod jej wolą i sam się odezwie z gotowością na jej usługi.

Ale margrabia z cierpliwością stoicką znosił tę próbę. Pisywał do Celiny, i od niej kryjomo odbierał bileciki układając plan ucieczki. Codzienny obrzęd ucałowania ręki, odbywający się za upoważnieniem i pod prezydencyą pani matki z rana i wieczorem, ułatwiał zamianę tej korespondencyi, której argusowe oczy pani Benoit nie dostrzegły nigdy, pomimo całej jej czujności.

Nakoniec sprzykrzyło się jej wyczekiwać napróżno poddania się Gastona. Znowu więc wróciła do dawnych widoków na panią Malésy. Dowiedziała się od swojej szwaczki, że margrabina de Croix-Maugars, chcąc obchodzić rocznicę swego ślubu, w dniu 22 czerwca, ma wydać bal, który odbywać się będzie w ogrodzie. Cała arystokracya zostająca przez lato w Paryżu, spodziewaną była na tej zabawie. W czerwcu bale są rzadkie, i gdy się zdarzy zręczność tańczenia pod namiotem, każdy rad z niej korzysta. Szczęśliwy traf zrządził, że właśnie Gaston miał wyznaczone posłuchanie u ministra na 21-szy o jedenastej z rana. Pani Benoit korzystając z nieobecności zięcia, zostawiła Celinę w domu, ruszyła do starej hrabiny i obcesowo przystąpiła do rzeczy.

— Pani hrabina winnaś mi około 8,000 franków...

— Co mówisz kochanko, nie słyszę? rzekła hrabina krzywiąc usta i nadstawiając ucho.

— Nie przychodzę ani upominać się o nie, ani czynić wymówek.

— Tak się spodziewałam. Wiem że masz rozum.

— Tak mało dbam o pieniądze, że nietylko chętnie zrzeknę się tej sumy, lecz jeżeli potrzeba będzie, gotowa jestem na większe ofiary byle cel mój osiągnąć. Chcę otrzymać wstęp do towarzystw przedmieścia, wraz z margrabiną moją córką, i to bez odwłoki. Jutro ma być bal u pani de Croix-Maugars, pani hrabinie, jako matce, odmówić ona nie może. Spodziewam się iż zasłużyłam u pani na tyle względów, że mi raczysz wystarać się o dwa bilety zapraszające.

Małe błyszczące źrenice hrabiny zaokrągliły się jak główki u ćwieczków. Uśmiechnęła się na słowa ładnej wdówki, jak górnik gdy natrafi na żyłę złota, i wnet przybierając minkę strapioną, rzekła z westchnieniem:

— Niestety! przesadzone masz pojęcie o moim wpływie. Moja córka jest moją córką, nie przeczę, ale jest pod władzą męża. Czy znasz kochanko pana de Croix-Maugars?

— Gdybym go znała, nie miałabym potrzeby...

— To prawda. A więc, powiem ci otwarcie: dość mi poprosić go o co, by z pewnością doznać odmowy. Jestem najnieszczęśliwszą w całym Paryżu kobietą, moi wierzyciele zawzięli się na mnie. Mój zięć, jako mężczyzna, powinienby mnie bronić, ani mu to w głowie! Zawczoraj naprzykład, czegóż od niego żądałam? Małej pożyczki, aby zapłacić w sklepie pod Ś-tym Ludwikiem, który tak nizko spadł od śmierci twego ojca. Odpowiedział mi że bal u niego powinien być przepyszny, a kieszeń ma próżną! Nie wiem już co robić. Jakże więc możesz mówić o balach i zabawach biednej stroskanej jak ja kobiecie? To się smutnie skończy, spiszą ci ruchomości, sprzedadzą za długi, a ja tego nie przeżyję... Przestała mówić i przez chwil kilka łkała i ocierała oczy.

— Wybacz mi kochanko, zaczęła znowu. Widzisz sama że nie jestem w stanie przyjmować gości, ale ciebie zawsze widzę z przyjemnością. Przypominasz mi poczciwca Lopinot... O gdyby on żył jeszcze!... Przyjedź kiedy w tych dniach, pomówimy z sobą, i jeżeli jeszcze zdam się na co, postaram się usłużyć ci, wedle mej możności.

Przy pierwszem łkaniu hrabiny, pani Benoit nie wahając się wydobyła chustkę, i poczęła przyciskać ją do oczu. Gdy hrabina zamilkła, tkliwa wdówka odezwała się:

— Pani hrabino, nie ma jeszcze powodu tak poddawać się rozpaczy. Jak wiele się tam należy u Ś-go Ludwika?

— Niestety, kochanko! Tysiąc pięćset franków.

— Ależ to drobnostka!

— Ach biada mi, biada! Nazywać się hrabiną de Malésy, być matką takiej pani jak margrabina de Croix-Maugars, zajmować najwyższe stanowisko na przedmieściu, mieć pierwsze miejsce w każdym salonie dla siebie i dla swych przyjaciół, a przyjść do takiej ostateczności, że nędznych 1,500 franków nie jestem w stanie zapłacić!... Okropność!... Zasmucam cię, nieprawda? Bądź zdrowa, moje dziecko, bądź zdrowa! Widok twoich łez podwaja moją boleść. Zostaw mnie moim zgryzotom!

— Pani hrabino, pozwól mi udać się do kupca pod Ś-tym Ludwikiem, biorę na siebie załatwienie tej sprawy.

— Nie, nie, nie! zabraniam ci!... albo raczej... tak... zgadzam się! Ci tam ludzie są to wasi następcy; porozumiesz się z nimi łatwiej niżeli ja. Prócz tego oni należą do twojej kasty: kramarze nie pożerają się między sobą. Przyznaj, kochanko, że wy szczęśliwi jesteście: dostajecie za sto talarów rzecz za którą od nas biorą tysiąc. Dobrze, udaj się do Ś-go Ludwika, założyłabym się, że ty, mała filutko, nabędziesz rewersa moje za darmo, a na mnie będziesz miała długu o 1500 franków więcej.

— Załatwię tę rzecz pani hrabino, a ponieważ za usługę należy się nagroda...

— Tak, tak! zrobię dla ciebie wszystko co tylko będzie w mojej możności... Ale zaczekaj!... zdaje mi się że lepiej będzie abyś nie zaspokajała tego kupca. Cóż ja na tem wygram? Wszyscy zaraz dowiedzą się że jednemu zapłacono, i napadną mnie rojem jak szerszenie. Ach moja droga, jam dłużna i świętym i djabłu!

— Ileż przecie?

— Ach, ile? Sama już nie wiem! Pamięć tracę od tych kłopotów, ale mam tu rachunki. Patrz, piekarz z ulicy Poiters, za jakie pół tuzina kurcząt które mi tu przysyłał, i za kilkanaście ciasteczek które schrupałam w jego sklepie, każe sobie płacić pięćset franków! Tak to wy nas obdzieracie!

— Pomówię z nim parę słówek.

— Tak, powiedz mu że powinien się wstydzić, i że ja słyszeć już o nim nie chcę.

— Polegaj pani na mnie!

— A to znowu jespan Majou domaga się zapłaty za baryłkę stołowego wina.

— To także mała rzecz. Proszę mi dać ten papier.

— Tysiąc franków.

— Do licha! winko musiało być nie najgorsze.

— A oto jeszcze rachunek bardzo uczciwego człeka. Jestem pewna że ty kochanko z łatwością z nim doszłabyś do zgody. To tapicer który mi meble odnawiał. Żąda ode mnie tysiąc franków, ale ktoby umiał z nim potargować się, bez wątpienia uzyskałby zniżenie ceny więcej niż o połowę.

— Będę probować, pani hrabino.

— Wzięła cztery rachunki i złożyła je razem.

— Już po dwunastej, rzekła dalej. Natychmiast zajmę się załatwieniem interesów pani, ale teraz gdy już pani hrabina jesteś spokojniejszą, racz-że dla mnie użyć wymowy swojej u p. de Croix-Maugars.

— Dobrze, pojadę zaraz. Ale nie jestem ja już tak spokojną, jak ci się zdaje. Nie odkryłam ci jeszcze wszystkich moich zmartwień...

Otworzyła szufladkę stolika i wydobyła pugilares napchany papierami.

— Nie mało jeszcze trosk uciska mi serce, dodała.

— Dość tego, dobrodziejko, pomyślała pani Benoit. Mniejsza już o cztery tysiące franków, dodane do ośmiu tysięcy dawniejszych, lubo i to nie zła cena za prosty pasport do wnętrza przedmieścia. Ale staruszce przynęta zasmakowała, i coraz większy apetyt jej przybywa. Muszę ją pohamować, bo inaczej gotowa zażądać abym jej po drodze kupiła pałac Luwru i Tuilleryjskie ogrody.

Położyła na stoliku rachunki które w ręku trzymała i rzekła ze smutkiem w głosie:

— Niestety, pani hrabino, przekonywam cię z bólem serca że pani miałaś słuszność, i że zmartwieniu pani zaradzić niepodobna.

— Ależ nie, ależ nie, ja tak nie myślę, zawołała z żywością hrabina. Jestem najpewniejsza że dziś czy jutro wydźwignę się z kłopotów. Wróciłaś mi odwagę, kochanko; wdzięcznam ci za to serdecznie, czuję się zupełnie orzeźwioną. Będę u córki najdalej za godzinę; zmienię tylko suknię i dostanę bilet zapraszający na imię margrabiny d'Outreville. Dwóch biletów nie potrzeba, wejdziesz razem z córką, pragnę wyminąć to niesmaczne nazwisko Benoit, które mogłoby popsuć rzecz całą. Przez ten czas gdy ja będę zajęta twoim interesem, ty moja śliczna pojedź z rachunkami i uskutecznij tę maleńką spekulacyę, która jak mi się widzi, uśmiecha się do ciebie cokolwiek. Powróć do mnie o trzeciej, a wtedy zamienimy nasze pełnomocnictwa jak dwaj ambasadorowie.

(d. n.)

SZKICE WĘGIERSKIE.

(Dokończenie).

II.

Oprócz Jokaia i Aranyego Węgrzy posiadają jeszcze jednego, nawet daleko głośniejszego od tamtych ulubieńca muz. Jest on szczęśliwszym od nich, bo dziełami swojemi porusza serca i uczucia w całym świecie ucywilizowanym bez żadnej pomocy tłomaczów, bo genijusz jego może być bez tej pomocy zrozumianym i wielbionym zarówno w Buda-Peszcie jak w Paryżu, Londynie a nawet w Nowym Jorku. Jest to cudowny skutek kosmopolitycznej formy, w którą genijusz ten ubiera swoje wspaniałe koncepcye!

Po tej uwadze któż się nie domyśli jeszcze, że mówimy tu o Franciszku Liszcie, tym niezrównanym mistrzu tonów, którego europejska sława słuszną dumą przejmuje każdego Węgra? Liszt jest bezwątpienia Niemcem, choć węgierskim, a przecież Niemcy nie protestują przeciw temu ażeby madiaryzm uważał jego sławę za swoją własną, ażeby go zaliczał do swoich koryfeuszy na polu sztuki. Gdyby Kopernik nie był Polakiem, lecz zdeklarowanym Niemcem węgierskim, pewnie rocznicy jego urodzin nie byłby tak demonstracyjnie obchodził osobny komitet niemiecki, jak się to stało w czasie ostatniego jubileuszu Kopernikowskiego.

Niemców węgierskich, których patryotyzm książka p. Sturma stara się przedstawić w pięknem świetle, nazywa tu autor wyraźnie dwoistemi stworzeniami, z dwiema duszami w ciele, z dwiema przeszłościami i tradycyami. Jak Madiar czystej krwi tak i Niemiec węgierski jest gorąco przywiązany do swojej zakarpackiej ojczyzny, wielbi jej przeszłość wojenną i z boleścią patrzy na każde obecne niepowodzenie. Ale czasem z tajemniczym urokiem przypomina się jego duszy piosnka niemiecka, a wtedy myślą szuka Hohenstaufów na pobojowiskach włoskich, płacze nad rozbiciem Niemców w niedawnej przeszłości i zachwyca się obecną wielkością cesarstwa niemieckiego. Jak dziecko, które mając wybierać między ojcem a matką, stoi bezradne nie wiedząc co począć, tak Niemiec węgierski całe życie swoje chwieje się z swojemi sympatyami, bo patryotyzm ciągnie go do węgierskiej ojczyzny, a duch unosi go często na łono narodu, który dlań obcym być nie może.

Taka sama walka wewnętrzna wre w duszy Liszta. Z niemieckiem słowem na ustach dziecięcych i w towarzystwie niemieckiem puścił się w świat daleki, stąpał po drodze zasłanej wawrzynami, doznawał jednego tryumfu po drugim, zasypywany ciągle odurzającemi oklaskami i uwielbieniami. Cała Europa podziwiała jego genijusz a różni potentaci należeli do grona jego wielbicieli. Chcąc po trudach artyśtycznej pielgrzymki wypocząć w zaciszu, mógł wybierać między ustroniem niemieckiem, opromienionem sławą pierwszych poetów niemieckich, albo uroczą willą w pobliżu stolicy chrześcijańskiego świata. Ale zawsze odzywała się w duszy Liszta tęskno-ta za ziemią rodzinną, o niej marzył wśród największych tryumfów, dla niej zbierał wawrzyny po całej Europie, do niej pragnął wrócić na stały pobyt.

Ta tęsknota zawsze zmuszała go do powrotu na łono ojczyzny, chociaż tyle razy wyjeżdżał z niej z zamiarem stałego osiedlenia się za granicą i nawet nie mówi płynnie po madiarsku. Ale ile razy wróci do Węgier, zawsze odradzają się w nim siły, oko odzyskuje młodzieńczy połysk a genijusz z niewysłowioną rozkoszą pieści się prostemi narodowemi melodyami. Dla ucha Liszta mają wtedy oklaski

małej ojczyzny nieskończenie wyższe i milsze znaczenie, niż huczne objawy uwielbienia całej muzykalnej Europy. A jeśli kiedy w oklaski te wmięsza się zgrzyt niemiły, jeśli kto wytknie Lisztowi brak przywiązania do ziemi rodzinnej, to mistrz uczuwa niewysłowioną boleść.

Przed laty chciał Liszt napisać narodową operę i wybrał już sobie do tego poemat narodowy. Po dłuższych studyach nad węgierską muzyką przyszedł do przekonania, że ze stanowiska artystycznego patrząc niepodobna odkryć muzyki węgierskiej, chociaż nieoraknie wiele obiecujących początków i silnej podstawy. Liszt nie wahał się wypowiedzieć tego przekonania w książce, która zawiera owoce jego studyów. Węgierska prasa była oburzoną. Nie ma muzyki narodowej? to zdrada! wołano zewsząd do Liszta, który popadł w prawdziwą rozpacz. Nie mogąc stworzyć opery narodowej nie chciał już także nic nowego tworzyć dla reszty świata i na długi czas zamknął się w pięknej willi rzymskiej. Ale i tym razem tęsknota za ojczyzną węgierską pokonała zniechęcenie. Liszt wrócił do Buda-Pesztu, gdzie także zapomniano o bluźnierstwie narodowem i obsypywano ukochanego mistrza serdecznemi objawami sympatyi i uwielbienia. Cieszyły one mistrza niezmiernie, bo pochodziły od kraju rodzinnego a w takich razach nawet nadzwyczajna skromność Liszta zwykle milczy.

Pan Sturm wprowadza swoich czytelników do mieszkania proboszcza stołecznego i opata Schwendtnera, u którego jeszcze przed dwoma laty Liszt zachwycał swoich zwolenników porankami muzycznemi. W każdą niedzielę otwierały się gościnne salony opata dla doborowej publiczności. Przeznaczony na koncert salon mieścił w sobie dwa fortepiany, pomiędzy którémi na szeregu krzeseł zasiadały same młode kobiety. Są to członkowie towarzystwa Lisztowskiego. W sąsiednim pokoju wszystkie krzesła były także zawsze zajęte przez publiczność pełną dystynkcyi i inteligencyi. Opisawszy dokładnie widownię i towarzystwo, p. Sturm przedstawia dramatycznie przebieg koncertu.

Przez tłum słuchaczy ciśnie się niski, trochę otyły człowiek w czarnej sutannie, gładko ogolony, co żywo odbija od strzępiących się do koła sumiastych wąsów. Ów niski człowiek z zewnętrznemi cechami kapłańskiego zawodu spieszy wprost do salonu, w którym stoją fortepiany, grupuje skwapliwie chóry towarzystwa Lisztowskiego, opatruje fortepiany, niespokojnie i gorączkowo porządkuje nuty. Jest to „wielki Remenyi", „skrzypek narodowy", który pierwszy odegrał *czardasza* na szczycie piramidy w Gizeh, co mu rodacy za wielkie bohaterstwo poczytują.

Uporządkowawszy i przygotowawszy wszystko Remenyi szepcze zcicha do stojących blisko niego osób: *Le maitre vient* i znika nagle. W pięć minut potem z trzaskiem otwierają się drzwi salonu i skrzypek narodowy pędzi znowu naprzód wołając: *C'es le maitre qui vient, c'est le maitre qui vient!* Na to hasło tworzy się szeroki szpaler dla Liszta, który odpowiadając na objawy głębokiego uwielbienia uprzejmemi ruchami głowy, tu i owdzie ściska po drodze dłoń przyjaciela lub szepcze jakiej damie kilka gładkich słówek, i spieszy za swoim hałaśliwym przewodnikiem. Remenyi jest silnie przeświadczony że jeżeli nie odkrył genijusza Liszta, to niezawodnie zdobył dlań tak powszechny rozgłos i podziw.

Przebrzmiały salwy oklasków, któremi ogół powitał mistrza i Franciszek Liszt siedzi już przy fortepianie. Jak Liszt gra, o tem pisały już tysiące piór fachowych; jak umie poruszać serca i zachwycać zmysły, jak klawisze pod jego czarodziejskiemi palcami stają się niewyczerpaną kopalnią najrozkoszniejszych melodyi, to wiadomem być może tylko temu, kto go raz przynajmniej widział i słyszał wśród gry. Komu ucho nie pozwala ocenić dobrze rozkoszy gry Lisztowskiej, ten mógłby powziąść o niej wyobrażenie z ruchów i miny osób, które na takich porankach muzycznych cisną się do samego fortepianu.

Zazwyczaj zaczynał Liszt te świetne produkcye swoje wstępem odegranym *pianissimo*. Słuchacze muzykalni odnosili ztąd takie wrażenie, jak gdyby nad klawiszami szumiały niewidzialne skrzydła anielskie. Co Liszt grać będzie na poranku muzycznym, o tem najczęściej on sam wcale nie wiedział. Wśród gry dopiero przerzucał się z jednego tematu na drugi prędzej niż otaczający go wielbiciele zdołali napieścić ucho do sytu melodyami i znaleść odpowiedni ruch lub wyraz twarzy na trafne oddanie swojego zachwytu. Gdy Liszt skończył grać, auditoryum na chwilę pozostaje z takiem wrażeniem, jak gdyby duch niewidzialny spuszczał się na nie z niedoścignionej wyżyny. Damy najczęściej tak się dawały opanować wrażeniu potężnej gry Lisztowskiej, że całowały mistrza po rękach.

Czasem uszczęśliwia Liszt jednego ze swoich słuchaczów lub słuchaczek zaproszeniem do wspólnej gry albo do śpiewu. Najczęściej akompaniował Liszt hrabinie Krystynie Wenckheim, która mogłaby żyć świetnie ze swojego głosu, gdyby nieposiadała 17 milijonów! Po skończonym koncercie Liszt dziękuje nietylko temu, kogo wezwał do gry lub do śpiewu, lecz także każdemu członkowi chóru z osobna. W oryginalny sposób żegna się mistrz ze swojem audytoryum. Zbliża się do pierwszego rzędu krzeseł i serdecznem uściśnieniem ręki dziękuje jednej z najznakomitszych dam za obecność a całe audytoryum uważa to za znak do rozejścia się. Następnie Liszt odchodzi z kilku wybranymi członkami audytoryum do swojego pokoju i tu na niskich fotelach, przy wybornej benedyktynce rozpoczyna się wesoła pogadanka. Liszt jest niewyczerpanym w opowiadaniu różnych anegdot i epizodów ze swojego życia. Czasem mistrz zdradza się ze swojemi planami kompozytorskiemi, a wtedy ustają śmiechy i grono wybranych słucha szczegółów z wielką, uroczystą uwagą i ciszą.

Gdy raz Liszt zwierzał się ze swojemi planami artystycznemi a słuchacze chwytali każde słówko uważnie, wszedł lokaj i oznajmił, że młody cygan stoi w przedpokoju i koniecznie chce się widzieć z mistrzem.

— Cygan? — zapytał Liszt — Jakżeż on wygląda?

— Powiedział mi — rzekł lokaj — że wystarczy jego nazwisko do zrozumienia celu tej wizyty. Nazywa on się Misko.

— Misko? — zawołał Liszt — Może tutaj wejść zaraz.

W tej chwili rzucił się do nóg Liszta dwudziestoletni chłopak w narodowym ubiorze madiarskim z okrzykiem:

— Mój panie i mistrzu! — i zaczął całować rąbek sutanny.

Ów Misko jest chłopakiem niepospolitym. Przed kilku laty Liszt odkrył w nim piękny talent i zawiózł go do Paryża celem wykształcenia tego talentu. Ale Misko nie mógł oprzeć się tęsknocie za ojczyzną, uciekł z instytutu muzycznego i ze skrzypcami w ręku pieszo zaszedł z Paryża do Szegedinu, gdzie obecnie zajmuje ważne stanowisko pierwszego skrzypka w cygańskiej kapeli. Dowiedziawszy się, że Liszt bawi w stolicy pospieszył tam Misko, ażeby złożyć mu swój hołd i wyraz wdzięczności, która do łez wzruszyła mistrza. Liszt kazał Miskowi zagrać piosnkę węgierską i wśród gry rozkoszował w tonach czystych i nie sfałszowanych, pochodzących z duszy a nie z mózgu, co obecnie nie często zdarza się słyszeć.

Liszt jest łagodnym jak anioł, gdy słucha gry dyletantów na prośbę ich ojców i matek, któreby rade odkryć i wysoko wykształcić talent w swoich dzieciach. Każdemu dyletantowi i każdej dyletantce dodaje Liszt zachęty. Jeżeli nie może sumiennie uznać talent, to przynajmniej słowami zachęty stara się zasłonić niepochlebną opiniję o odbytej próbie. Raz składała taki popis 16-letnia dyletantka bez talentu. Liszt chcąc jej osłodzić doznany zawód zachęcał do pilności i poparł tę zachętę ojcowskim pocałunkiem w czoło. Dziś dyletantka ta liczy lat 30, jest redaktorką pisma dla kobiet, i przyznaje się, że czternaście lat nie myła miejsca na którem Liszt dotknął się jej ustami! A jaka to zazdrość porusza nie jedną miłośniczkę muzyki dla tego, że nie dostąpiła takiego samego zaszczytu!

Jak Liszt skorym jest do zachęty, jeżeli ma przed sobą mały nawet ale skromny talent, tak znowu miłosiernie smaga szyderstwem tych, którzy brak talentu osłaniają pretensyonalną pozą lub krzykliwem samochwalstwem.

— Mam przypadkiem włosy bujne — rzekł raz mistrz w towarzystwie — nie jest to żaden zaszczyt ale nikomu to nie szkodzi. Szaleńcy muzykalni zaś zapuszczają umyślnie długie włosy, ażeby uchodzili za moich apostołów, a ponieważ nie noszę zarostu więc i oni pędzą do cyrulika, ażeby im ogolił piękne wąsy i brody. To ma ich zrobić podobnymi do mnie!

Płeć piękna ubóstwia Liszta w sposób bajeczny a często zazdrość wielbicielek dochodzi do granic skandalicznych. Zarzucano to w Buda-Peszcie pianistce Oldze Janinie, która miała nawet z tego powodu nieprzyjemne zajście z inną pianistką! W Weimarze pewna dama chowała długo jako pamiątkę ogryzek z cygara które Liszt wypalił.

Obecnie Liszt zajmuje stanowisko prezydenta akademji muzycznej, która dotąd w Buda-Peszcie dopiero na papierze istnieje. Jednym z głównych celów utworzenia akademji muzycznej było skłonienie Liszta do stałego osiedlenia się w Buda-Peszcie. Węgrzy ciągle spodziewają się, że Liszt wytworzy im narodową szkołę w muzyce,

III.

Węgrzy mają jedną instytucyę, której pozazdrościć im mogą nawet kraje i narody, nadające pożyciu towarzyskiemu ton i prawidła dziś w całym świecie obowiązujące. Tą instytucyą jest kasyno narodowe, które jak przed trzydziestu laty tak i dzisiaj jest wysoką instancyą nietylko w sprawach społecznych i towarzyskich, lecz także w kwestyach publicznych pierwszorzędnego znaczenia. Kasyno tworzy modę i ministerstwa, rozstrzyga o losie śpiewaczki i ważnego projektu rządowego. Bez jego wiedzy i aprobaty bodaj milczącej, nie powstał dotąd żaden gabinet, o jego protekcyę, i życzliwość przedewszystkiem ubiega się każdy, kto chce odegrać wybitniejszą rolę w życiu publicznem.

Ogół nazywa kasyno narodowe szlacheckiem, ale nazwa ta nie ma żadnej racyi. Że cała szlachta garnie się do kasyna, że spotkać tam można każdego *sportsmena*, że dawane tam bywają kosztowne uczty, że wreszcie przy zielonym stoliku podają stawki magnackie — to wszystko jest prawdą, ale to nie stanowi cechy kasyna. Progi jego są przystępne

dla całej intelligencyi, a samo założenie świadczy, że powyższa nazwa jest zupełnie niewłaściwą.

Twórcą kasyna jest hr. Szechenyi, ów wielki Szechenyi, którego nazywają także twórcą narodowości madiarskiej. Wspólnie z Szehenyim pracował nad tem dziełem nie magnat ze starożytnej rodziny, lecz pospolity stolarz Vogel, w którego domu klub najpierw się zgromadzał. Hr. Szechenyi zakładając kasyno miał jak we wszystkich innych dziełach swoich myśl piękną i wyższą. Chciał on w ognisku pełnem warunków wygodnego i wesołego życia, odpowiadającem na każdym kroku komfortowi wykwintnej cywilizacyi zachodniej, zatrzymać w kraju magnatów, którzy długo przesiadywali zagranicą wzbogacając tamtejszych przedsiębierców. Szechenyi wiedział że wyższe i szlachetniejsze potrzeby torują drogę cywilizacyi, chciał zatem przyzwyczaić swoich rodaków do umiarkowanego komfortu, ażeby tym sposobem pobudzić ich do zdobywania sobie potrzebnych na to środków.

Te wyższe potrzeby pobudziły zamożniejsze klasy przeważnie rolniczego kraju do starania się o wzrost dochodów i do otwierania nowych źródeł dobrobytu, co pociągnęło za sobą piękny wzrost produkcyjnej siły całego kraju. Dzieło hrabiego Szechenyego miało zatem wyższe pobudki i cele pełne błogich skutków ekonomicznych. Skład kasyna narodowego i ogólne położenie kraju w chwili powstania tej instytucyi sprawiły, że stała się ona zaraz także i świetnem ogniskiem publicznego życia. Kasyno narodowe dało hasło do wskrzeszenia języka madiarskiego z długiego letargu. Gdy bowiem jeszcze w sejmie i kongregacyach komitatowych rozprawiano po łacinie a w wielu miastach po niemiecku, kasyno narodowe uchwaliło, że język madiarski jest jego urzędowym językiem.

W późniejszych wypadkach kasyno narodowe stało zawsze na czele i splotło swoją historyę z dziejami rozwoju państwa węgierskiego.

Szczegóły o codziennem towarzyskiem pożyciu w Buda-Peszcie nie są bardzo pocieszające. Głównym narowem stołecznego Madiara jest brak zamiłowania w życiu domowem, rodzinnem, i ochota do spędzenia czasu po za domem. Salony są zazwyczaj puste, a za to roją się w każdej porze roku główne ulice, koncerty, bale, kawiarnie i restauracye. Najlepszy ojciec rodziny uważa takie spędzenie czasu po za domem za rzecz wcale niewinną. Spieszy on do kawiarni rano na białą, po południu na czarną kawę, a wieczorem na pogadankę i czytanie dzienników. W restauracyach wieczorem zawsze spotkać można całe rodziny a kobiety prowadzą tam ochoczą i swobodną pogadankę.

Przykre wrażenie sprawia widok kobiet należących na podstawie wychowania i wykształcenia swojego do lepszej klasy społeczeństwa a mimo to spędzających ochoczo codziennie kilka godzin południowych w publicznych lokalach wśród mężczyzn osmalających wszystkie ściany i powały olbrzymiemi kłębami dymu, które jak z jakiej piekielnej czeluści wydobywają się z gipsowej fajki madiarskiej. Ci mężczyźni czują się wśród atmosfery kawiarnianej wolnymi od wszelkich prawideł towarzyskiego zachowania się w obec kobiet, więc grają swobodnie w bilard lub karty, klnąc na czem świat stoi. A madiarskie przekleństwa bywają zbyt często bardzo niemiłemi dla delikatniejszego ucha. Ta sama kobieta, która mężnie połyka dym kawiarniany i nie zważa na swobodną rozmowę mężczyzn w karty grających, pewnie nie wsiadłaby do jednego *coupe* z mężczyznami, a gdy brak miejsca zmusił ją do tego niezawodnie wyprosiłaby sobie palenie tytoniu.

Jeżeli widok kobiet uczęszczających do kawiarni codziennie razić musi w Buda-Peszcie każdego turystę z Zachodu, to wprost gorszącym jest widok matek, które nie wahają się brać z sobą do kawiarni dorastających dzieci, nawet młodziutkich podlotków. Mniejsza już o szkodliwe skutki dymu, które można w najgorszym razie usunąć przy pomocy lekarskiej, ale kto naprawi złe, jakiem przesiąknąć musi w kawiarnianem towarzystwie taki wrażliwy, łatwy do zdemoralizowania podlotek? Gdy matki rozmawiają, młode córki nie mogą brać udziału w obojętnej a nawet często nieprzystępnej dla nich rozmowie i czytają tymczasem jakieś wiedeńskie pisma humorystyczne. Wiadomo zaś jak śliskie i niebezpieczne są dowcipy tych pism, zwłaszcza tam, gdzie oko każdego czytelnika i każdej czytelniczki wiedzione widokiem rysunków najpierw spocząć musi.

Co tak nęci kobiety węgierskie do spędzania godzin popołudniowych w okopconym pokoju kawiarnianym? Każda przecież potrafi sobie zgotować w domu dziesięć razy lepszą kawę i zgromadzić nierównie przyjemniejsze towarzystwo? Pan Sturm widzi źródło złego w błędnem wychowaniu kobiet, które występują w świat jednostronnie wykształcone, albo jako idealistki wiecznie w marzeniach zatopione, albo jako gosposie obojętne na wszelkie wyższe rozrywki umysłowe.

Idealistkom ciasno w skromnych granicach domowego życia, więc chcą je gwałtem usunąć: gosposie znowu po spełnieniu codziennych funkcyi domowych nieposiadają w swoim ograniczonym widokręgu umysłowym żadnego środka wrodzonego przeciw nudom, które popychają je do szukania rozrywek niestosownych, nawet uwłaczających kobiecie.

Jeżeli w wychowaniu przyszłych pokoleń kobiecych warunki praktycznego wykształcenia połączone zostaną z idealnym polotem wyższej inteligencyi: jeżeli kobiety nauczą się godzić rzeczy praktyczne i potrzebne z przyjemnemi i pięknemi, to wnuczki dzisiejszych zwolenniczek kawiarnianego życia będą ubolewały nad trybem życia swoich babek. Tej zmiany życzy p. Sturm kobietom węgierskim serdecznie, bo choć niepodoba mu się bardzo dzisiejszy tryb ich życia, mimo to oddaje hołd ich czarującej piękności!

Stosunki narodowe, społeczne a nawet klimatyczne składają się na to, że w Buda-Peszcie spotkać można na ulicy więcej niż w każdej innej stolicy typów piękności kobiecych. Obok poważnej rzymskiej piękności przemknie się przed oczyma zdumionego cudzoziemca postać figlarna, obok wschodniego typu niewieściego z ostremi rysami, z którym w harmonji pozostaje nie zawsze szykowna oryginalność w ubraniu, stąpa po wygodnym trotoarze lekka i elegancka postać jakby żywcem z bruku paryzkiego przeniesiona.

Życie towarzyskie w stolicy węgierskiej jeszcze przed kilku laty przedstawiało widok nierównie przyjemniejszy niż dzisiaj. Przed uzyskaniem samodzielności państwowej społeczeństwo madiarskie czuło wielką potrzebę ogólnej regeneracyi. Arystokracya zaczęła się coraz więcej emancypować z pod wszechwładnego wpływu zagranicy, bawiła bez przerwy w stolicy ku ogólnemu zadowoleniu kupców i przemysłowców, którzy na tem wiele zyskali. Nadto pracowano gorliwie nad zbliżeniem klas, między któremi dawne czasy wytworzyły prawdziwą przepaść. Wszystko swojskie miało wszędzie wyższość a gdyby prąd ten był dłużej potrwał, Węgrzy byliby może zanadto posunęli się w tym kierunku i zamiast złamać przewagę cudzoziemczyzny, byliby może zerwali wszelkie węzły z cywilizowaną zagranicą. I tak już madiaryzm uważany jest dzisiaj za przesadę w pielęgnowaniu wszystkich dodatnich i ujemnych cech indywidualności narodowej. Ale prąd, który był wszechwładnym do r. 1867, traci coraz więcej swoją siłę. Proces asymilacyjny pomiędzy różnemi klasami popadł w zastój i dziś już jak za dawnych czasów spotkać się można z domami, w których swojskie rzeczy straciły zupełnie pierwszeństwo przed obcemi.

Najwięcej niepokojących objawów społecznej dysharmonji spostrzedz można w średniej klasie. Węgry podobni są do nas zupełnie w tem, że nie posiadają żywiołu mieszczańskiego a po uzyskaniu samodzielności państwowej nie mieli jeszcze dość czasu do wypełniania tej luki. Z tego powodu handel i przemysł stał się w Węgrzech od dawna monopolem przybyszów, a dopiero teraz patryotyczne wysilenia na tem polu dążą do naprawienia błędów przeszłych pokoleń. Gospodarstwo rolne przemagało nad innemi kierunkami pracy tak dalece, że do niedawna nawet w madiarskich miasteczkach mieszczanin dorobiwszy się majątku na przemyśle lub rękodzielnictwie, rzadko używał go na rozszerzenie korzystnego warsztatu lub zakładu lecz skwapliwie skupywał grunta w okolicy.

Średnia klasa dźwiga się teraz znacznie, ale za to występują na jaw narowy zatrważające, których nie brakło i dawniej lecz nie w takim stopniu. Brak chęci do oszczędzania, wielka skłonność do życia nad stan i do zbytków różnego rodzaju, próżniacze zbywanie czasu po za domem, w kawiarniach i restauracyach, gdzie gry różnego rodzaju, często nawet bardzo hazardowne, z zatrważającym postępem zwiększają koło swoich miłośników, wszystko to składa się na obraz dość ponury. Sądząc po tem wszystkiem, nie prędko rozwinie się w Węgrzech taki silny i zdrowy żywioł mieszczański, jaki istnieje w kwitnących krajach Europy.

Na tem polu czeka Węgrów długa i mozolna praca. Jeżeli nie zlękną się jej i jak dotąd, rozumnie zdążać będą do celu, to usprawiedliwią sympatyę i rozgłos, jaki sobie zjednało ich młode państwo w krótkim czasie.

B. Ł.

Do dzisiejszego Nru Tygodnika Mód, dołącza się dodatek z drzeworytami i arkusz z krojami.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 29 Сентября (11 Октября) 1876 г. Redaktor i Wydawca J. K. Gregorowicz. Druk E. Skiwskiego, Elektoralna Nr. 758 (28)

Dodatek.

Opis do N. 41.

(Dokończenie).

Fig. 36 przedstawia vêtement z gładkiego wełnianego materyału, oszyte wełnianą koronką i ciemniejszemi plisami; przody na guziki zapinane ozdobione są kokardami ze wstążki w dwóch dobrze odróżniających się cieniach, albo dwóch odmiennych kolorach np. ciemno-granatowy, ciemno-zielony lub rezedowy z kolorem kardinał. Koronkę można zastąpić frendzlą. Vêtement na ryc. 37 jest z materyału wełnianego w deseń adamaszkowy jedwabny; plisa i wypustka przy falbance z materyału gładkiego. Tak do pierwszego jak i drugiego vêtement spódnica może być gładka w ciemniejszym cieniu tego samego koloru, albo czarna jedwabna lub kaszmirowa.





N. 1—2. Stanik kirasowy z plecami złożonemi z sześciu części. Krój w dodatku N. IX, Fig. 29—33-a.

Opis do N. 42.

N. 1—2. Stanik kirasowy z plecami złożonemi z sześciu części. Krój na arkuszu N. IX, Figura 29—33-a.

Rycina 1 i 2 przedstawiają przód i plecy długiego kirasowego stanika odznaczającego się nowego rodzaju formą pleców złożoną z kilku części. Ten rodzaj kroju jest szczególniej korzystny dla osób dobrej tuszy, gdyż długie szwy idące wzdłuż figury przedstawiają ją znacznie szczuplejszą. Krając sześć części pleców podług fig. 31—33 potrzeba przypuścić materyału na zaszycia a następnie łączyć części podług odpowiednich liter. Dwie środkowe części pleców (Fig. 33) są z tego samego co spódnica lub co ubranie sukni materyału; w ten sam sposób przybrane są przody na których przyszywa się ciemniejsze ubranie podług linji oznaczonej na Fig. 29 (patrz także Fig. 29-a—33-a). Przybranie rękawów składa się z bufy 12 cent. szerokiej, od góry i u dołu oszytej dwoma rzędami plisowania i przepiętej kokardą. U dołu pleców lub z boku baskiny przyszyta kokarda z szerokiej repsowej wstążki.

N. 3—4. Suknia z vêtement zfałdowanem z tyłu wachlarzowo. Krój vêtement na arkuszu N. I, Fig 1—5-a.

Ubranie to wykończyć można z dwojakiego materyału, w dwóch cieniach lub też w jednym kolorze. Model przedstawia suknię, rękawy, plisowanie i wypustki z ciemno popielatej materyi faille a vêtement z jaśniejszego wełnianego materyału. Zamiast plisowania użyć można gładkich plis i koronek, (jak na ryc. 4), szerokiej pletni lub torsady przerabianej w deseń. Krój vêtement którego wykończenie wymaga staranności i uwagi, podajemy na Fig. 1—5; przody i boki krają się w całej długości i łączą z pleckami dopełnionemi baskiną. Długość i szerokość przo-

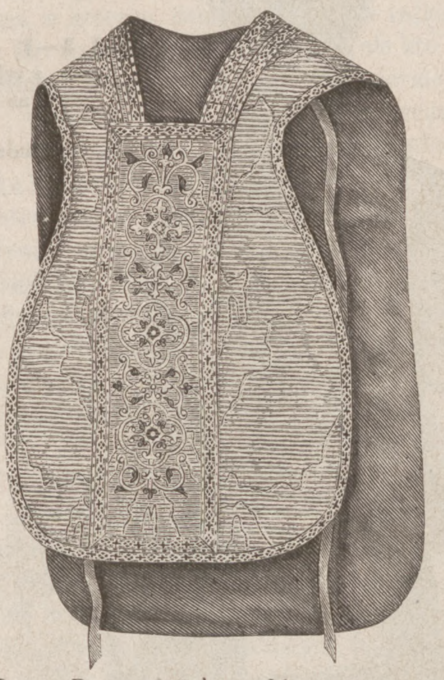


N. 3. Suknia z vêtement zfałdowanem z tyłu wachlarzowo. Plecy do ryc. 4. Krój w dodatku N. I, Fig. 1—5-a.

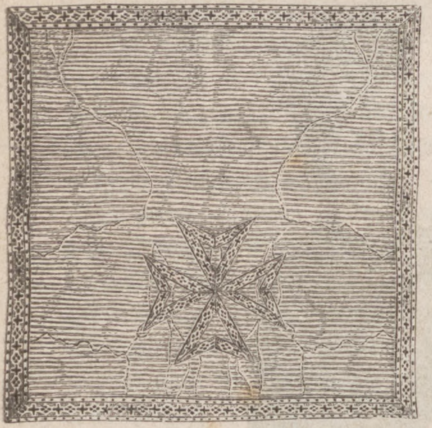


N. 4. Suknia z vêtement zfałdowanem z tyłu wachlarzowo. Przód do ryc. 3.

dów trzeba dodać podług miar wypisanych na formie, zaszewka na piersiach przedłużona jest aż do dolnego brzegu vêtement, zapinan°go jednym lub dwoma rzędami guzików. Boczki mające krój oryginalny wymagają całkowitej formy, którą tylko z powodu braku miejsca podaliśmy w dwóch częściach (Fig. 2-A—2-B); złożenie formy objaśnia zmniejszony format kroju fig. 1-a—5-a. Skoro przody i boki zszyte są z sobą od A—B (od B brzegi pozostają otwarte) potrzeba tylne brzegi boczków podszyć wzdłuż od spodu skosem 12 cent. szerokim zwężonym ku górze; następnie górny brzeg się zaobrębia i przyczepia pod baskinę pleców od D—I; dalej zaś od I końce złączone z sobą kilkoma ściegami puszczone są luźno. Przed zszyciem boków z plecami potrzeba przódy złożyć górne fałdy odznaczone na fig. 2-A, które muszą tak być ułożone ażeby zajmowały odstęp od D—E a następnie do baskiny pleców od D—E mogły być przymocowane. Potem zszywają się dwie części pleców Fig. 3 i 4; części przykrojone podług fig. 4 obszywają się w całej długości wypustką a podług fig. 3 tylko wzdłuż brzegów baskiny. Plisowanie dodane między częściami baskiny bardzo zręcznie dopełnia plecy szczególniej na figurach szczupłych. Każda część plisowania ufałdowana ściśle w fałdy 1 cent. głębokie zwracane do środka, ma formę trójkąta, 19 cent. wysokiego w środku a 12 szerokiego u dołu i przyczepia się od spodu do baskiny w miejscach wskazanych na formie. Nim vêtement zostanie całkowicie zszytem można złożyć wachlarzowe fałdy idące z tyłu; dwie główne fałdy oznaczone są na formie (patrz fałdy 2 i 3) i po założeniu podszyte od spodu taśmą aby trzymały się gładko; dalej od ostatniej fałdy składa się materyał skośno do N i wywija do wierzchu wzdłuż tylnego brzegu; dolne fałdy można z łatwością założyć i gdzieniegdzie przyczepić do vêtement podług ryc. 3.



N. 6. Ornat. Patrz ryc. 7 i ryc. 21—22 w N. 41. Krój w dodatku N. VI, Fig. 17—21.



N. 9. Welum.

Na ryc. 4 widzimy vêtement zdobne ciemnemi plisami i koronką; wykrój szyi otacza wykładany kołnierzyk związany kokardą z długiemi końcami.

N. 5—16. Aparaty Kościelne.



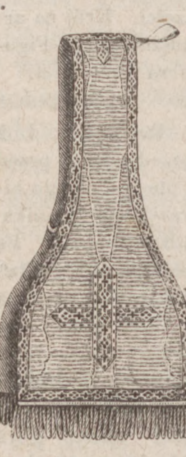
N. 5. Alba z haftowanym szlakiem. Krój i deseń w dodatku N. V, Fig. 13—16.



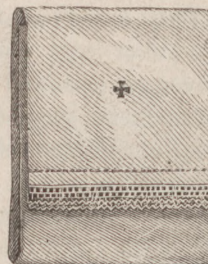
N. 14. Stuła. Haft płaski na materyi. Patrz ryc. 15—17 i Fig. 24 w dodatku.



N. 10. Bursa.



N. 8. Manipularz.



N. 11. Puryfikaterz złożony. Patrz ryc. 12.

N. 5. Alba z haftowanym szlakiem. Krój i deseń na arkuszu dodatkowym N. V, Fig. 13—16.

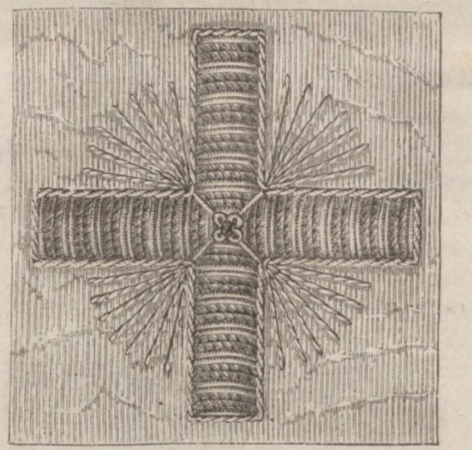
Alba odszyta jest z płótna lub cienkiego perkalu; wskazanie kroju i wymiar podaliśmy na Fig. 13—15: przednia i tylna połowa stanu kraje się jednakowo a przez dodanie klinów otrzymuje potrzebną szerokość; rękawy wszyte zupełnie gładko, u dołu wązko zaobrąbione wskazuje fig. 14. Przeciąwszy w poprzedniej połowie stanu rozporek 30 cent. długi i odliczywszy na ramionach po 22 cent. w szerz, podcina się trochę okrągławo do przodu górny brzeg alby i wszywa w pasek 63 cent. długi a 3 cent. szeroki który związuje się na tasiemkę. Dolny brzeg obrębia się na 3 cent. szerokości i ozdabia szeroką koronką, szlakiem siatkowym szydełkowym, wywodzonym na tiulu i t. p. Model podany na ryc. 5 zdobny jest szerokim haftem, ściegiem sznureczkowym bawełną pąsową dającą się prać; Fig. 16 podaje część deseniu który się powtarza; napis może być zmieniony dowolnie, stanowi go jakie zdanie z pisma św., na wzorze wypisana jest część zdania w języku łacińskim, podług tego zastosować trzeba wielkość liter.



N. 7. Ornat. Patrz ryc. 6. Krój w dodatku N. VI, Fig. 17—21.

N. 6—7. Ornat. Haft złotem i jedwabiami. Krój i deseń na arkuszu N. VI, Fig. 17—21. Patrz tamże ryc. 21—22 w przesz. N.

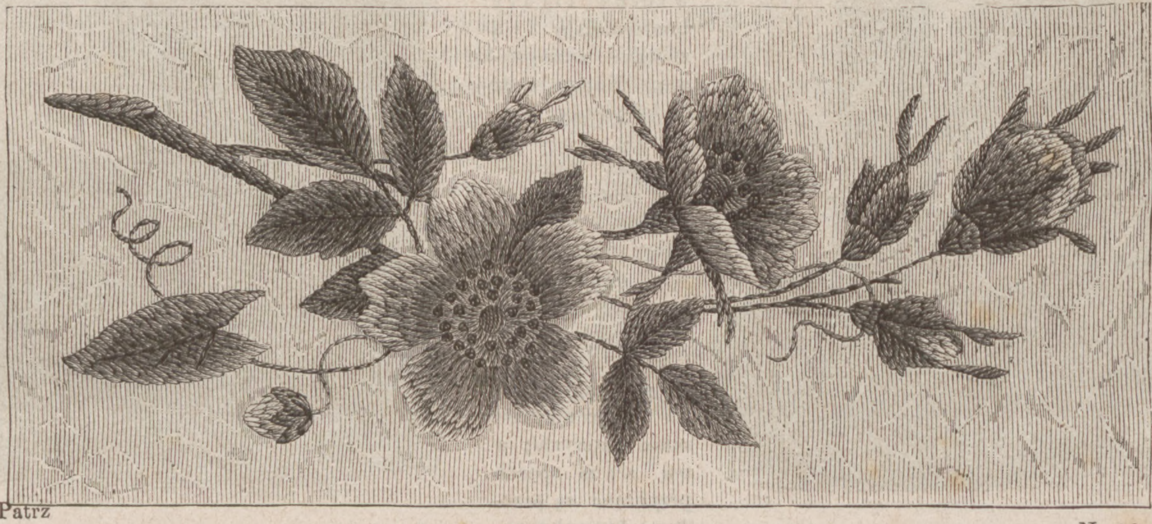
Wspaniały ornat przedstawiony z przodu i z tyłu na ryc. 6—7 uszyty jest z białej mory na różowej jedwabnej podszewce; bogaty haft wyszyty złotem, kolorowym kordonkiem, sznelką, z podkładaniem atłasu i aksamitu. Fig. 19 załącza monogram z trzech liter zajmujący środek krzyża i czwartą część otaczającej go ramki z arabeską; arabeski takie zwracane do siebie powtarzają się w dalszym deseniu podług fig. 20. Brzegi krzyża i brzegi ornatu otacza szlaczek wyhaftowany na atłasie, aksamicie lub materyi. W N. 41 podaliśmy dwie próbki szlaczków na ryc. 21—22; ryc. 21 przedstawia galonek złoty wyszyty kolorowym jedwabiem, podłożony białą materyą wysunię-



N. 15. Krzyż do stuły ryc. 14.



N. 12. Puryfikaterz. Rozłożony. Patrz ryc. 11.

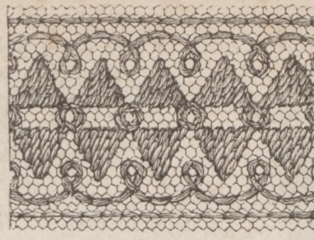


N. 16. Deseń na gałązkę róży do stuły ryc. 14.

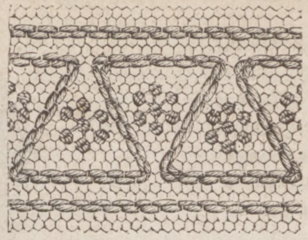


N. 13. Palka. Deseń w dodatku Fig. 23.

tą z brzegów i wyszytą jedwabiem czarnym i nitką złotą. Rycina 22 załącza wzór szlaczka z deseniowej wstążki na której kontury deseniu wyszywają się jedwabiami; brzegi wstążki przyciska sutasz złoty przyszyty czarnym jedwabiem.



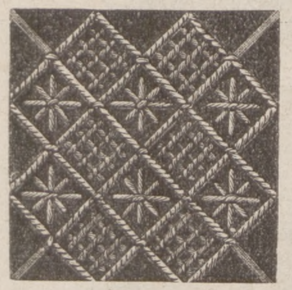
N. 18. Wszywka wywodzona na tiulu.



N. 19. Wszywka wywodzona na tiulu.

N. 8. Manipularz.

Kraje się formą odpowiednią do stuły; manipularz przedstawiony na ryc. 8 liczy 90 cent. długości, 9 w środku a 22 w końcach szerokości; odpowiedni do ornatu ryc. 6—7 uszyty jest z mory białej na jedwabnej podszewce i ozdobiony szlaczkiem odpowiednim przyozdobieniu ornatu. Na środku i na jednym końcu powinny być wyszyte krzyże; po złożeniu na dwoje manipularz zczepia się w dwóch miejscach z sobą na 21 1/2 cent. od środka. Dolne brzegi zakończa frendzla.



N. 20. Wyszycie na aksamicie wyciśniętym w deseń, do ryc. 3 w N. 41.



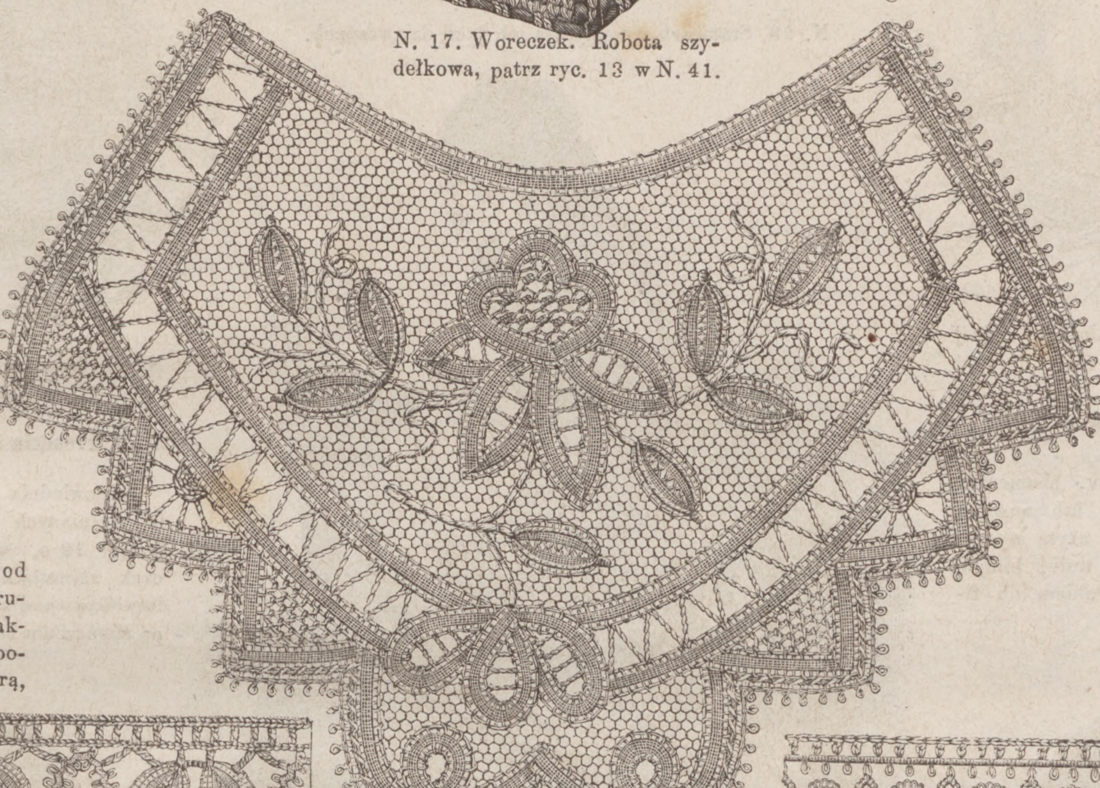
N. 17. Woreczek. Robota szydełkowa, patrz ryc. 13 w N. 41.

N. 9. Welum.

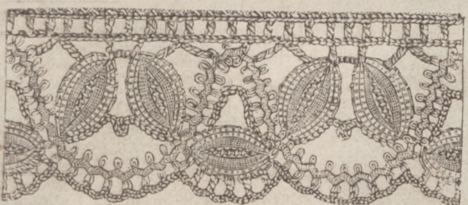
Służący do przykrycia kielicha liczy mniej więcej 55 cent. szerokości, 58 długości i z jednego boku na środku ma wyszyty krzyż.

N. 10. Bursa.

Na bursę potrzeba dwóch kawałków tektury po 27 1/2 c.nt. długich a 22 szerokich; kawałek stanowiący ściankę spodnią pokrywa się zwierzchu kolorową materyą a od środka cienkiem, białem płótnem; drugi kawałek tektury jest od spodu także płótnem pokryty a zwierzchu powleczony kolorową materyą, morą, aksamitem i t. p. i ozdobiony krzyżem mniej lub więcej ozdobnie wyhaftowanym lub naszytym z galonu. Obie części łączą się sufletem jedwabnym.



N. 22. Zakończenie krawatki. Koronka irlandzka na tiulu.



N. 23. Ząbki z tasiemeczki medaljonowej i mignardise spajanych szydełkiem.



N. 24. Ząbki robotą szydełkową i frywolitową.

N. 11—12. Puryfikaterz.

Ryciny 11 i 12 podają złożony puryfikaterz, uszyty z cienkiego białego płótna, liczący 50 cent. szerokości a 43 długości. Przyozdobienie stanowi wązka koronka lub szlaczek haftowany; z jednego boku po nad obrąbkiem wyszyty jest krzyżyk.



N. 25. Frendzla robotą wiązaną, do ryc. 33 w N-rze 41.



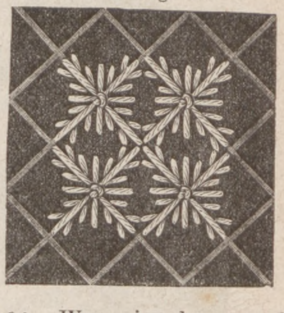
N. 37. Szlak wyszyty krzyżykami na płótnie.

N. 13. Palka. Deseń haftu w dodatku Fig. 23.

Wymaga kawałka cieniutkiego białego płótna 30 cent. długiego a 15 szerokiego, wązko zaobrąbionego z brzegów i złożonego w ten sposób aby brzegi poprzeczne zupełnie pasowały z sobą; brzegi podłużne zszywają się niewidocznemi ściegami a ze strony poprzecznej usuwa się tekturkę dla sztywności. Haft wyszyty ściegiem sznureczkowym dopełnia się podług fig. 23.

N. 14—16. Stula. Deseń w dodatku Fig. 24.

Długość stuły wynosi 206 cent., szerokość środkowa 9, w końcach po 26 cent. Model załączony na ryc. 14 przedstawia stułę z białej materyi, zdobną girlandą kwiatów haftowaną kolorowemi jedwabiami, płaskim ściegiem. Girlanda składa się z róż polnych odrobionych podług ryc. 16 i z gałązek powoju którego deseń wskazuje Fig. 24. Rycina 15 przedstawia w naturalnej wielkości jeden z krzyżyków zdobiących końce stuły; dwa wyżej na stule wyszyte krzyże liczą po 8 cent. długości a 4 szerokości. Brzegi otacza sznur złoty a końce oszyte są frendzlą 8 cent. szeroką.



N. 21. Wyszycie do ryc. 3 w N-rze 41.

N. 17. Woreczek. Robota szydełkowa.

Woreczek ten przznaczony do pomieszczenia małych zakupów gospodarskich lub mięsa, daje się wykończyć podług dowolnego wymiaru; przedstawiony na ryc. 17 liczy 26 cent. w kwadrat a 40 na wysokość. Sposób roboty szydełkowej podaliśmy w przeszłym N. na ryc. 13 w naturalnej wielkości, składa się z o. śc. zaczepianych za obie górne nitki oczek poprzedniego rzędu. Materyał stanowią nici szare N. 20; na brzegach ścianek przewłóczą się fiszbiny i kolorowa tasiemka. Denko zaczyna się od środka 4



N. 26. Frendzla z nagłówkiem robionym na drutach.

o. śc. a w każdym z następujących 44 rzędów przy-

biera w o. narożne po 3 o. Dalej zaczyna się robota ścian bocznych (w których nie potrzeba wcale przybierać) rzędem ażurowym liczącym naprzemian 2 sł. i 2 o. pow., poczem idą rzędy o. śc. Górna część woreczka ściągająca się u góry na sznur z kwastami robi się w jednym ciągu ze ścianami woreczka od których oddzielona jest rzędem sł. i o. pow.; liczy ona 70 rzędów roboty i zakończa się u góry rzędem sł. do nawleczenia sznura.



N. 29. Napierśnik zapinany na ramionach. Krój w dodatku N. III, Fig. 7—7-a.

N. 18—19. Dwie wszywki wywodzone na tiulu.

Odpowiednie do ozdoby krawatek, chusteczek muślinowych, sukien letnich, batystu lub muślinu i t. p. Stosownie do czego mają być użyte wyszywają się na cieńszym lub rzadszym tiulu, białym lub kolorowym, bawełną, nićmi, jedwabiem lub filozelą.



N. 28. Staniczek wycięty dla młodych dziewczynek.



N. 31. Sukienka dla panienki. Patrz ryc. 34 w N. 41. Krój w dodatku N. XI, Fig. 45—51.

N. 32. Sukienka dla dziewczynki. Patrz ryc. 37—30 w N. 41. Krój w dodatku N. X, Fig. 34—44.

N. 20—21. Opis przy ryc. 3 N. 41.

N. 22. Zakończenie krawatki. Koronka irlandzka na tiulu.

Z ryciny 22 przedstawiającej w naturalnej wielkości zakończenie krawatki tiulowej, muślinowej, krepowej lub jedwabnej, widzimy iż deseń wyszywa się tasiemeczką koronkową, na tle tiulowem i tylko środki figur zapełniają rozmaite kratki koronkowe. Brzegi oszyte są pikotami fabrycznemi.

N. 23—24. Dwie koroneczki szydełkowe.

Koroneczka załączona na rycinie 23 jest niezmiernie pośpieszną w robocie; składa się z tasiemeczki medaljonowej przewijanej w zęby z mignardisą i spajanej robotą szydełkową, którą łatwo wykonać podług próbki. Na ryc. 24 widzimy ząbki szydełkowe przyrobione do ząbków friwolitowych czepianych za pikoty mignardise stanowiącej brzeg górny; dla prędszego przyszycia górne pikoty przerabiają się łańcuszkiem szydełkowym.

N. 25. Opis przy ryc. 33 w N. 41.



N. 30. Napierśnik w kształcie kołnierza. Krój w dodatku N. III, Fig. 8.

N. 26. Frendzla z nagłówkiem robionym na drutach.

Odpowiednia do szycia chusteczek włóczkowych lub wełnianych ma nagłówek robiony w poprzek, liczący 12 o. szerokości, który każda z czytelniczek zajmująca się robotą na drutach wykona z łatwością podług wzoru. Frendzla przywiązuje się po skończeniu roboty.

(dok. nast.)



N. 33. Peleryna. Robota w ramach.



N. 34. Chusteczka koronkowa z końcami związanemi w kokardę. Krój w dodatku N. II, Fig. 6.

TYGODNIK MÓD.

w Warszawie 1876 r.

Dodatek z krojami i deseniami do N. 41 i 42.

N. I. Vêtement wachlarzowo ułożone z tyłu, do ryc. 3—4 w N. 42 Tygodnika.

Miara połowo górnej szerokości stanika 53, w pasie 41 centymetrów.

Fig. 1. Przodek (A, K, L, M, *)

Fig. 2-A. Górna połowa boczka (A, C, D, E, I, :, *, X 1 . 1 X 3 . 3 linija przecięcia.

Fig. 2-B. Dolna część boczka (B, N, : ,*) jedno założenie i linija przecięcia.

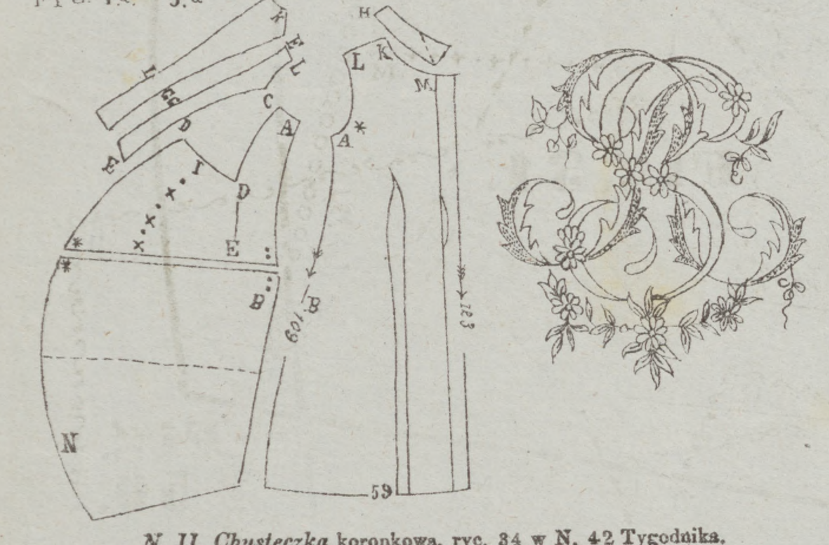
Fig. 3. Pierwsza część pleców (C, D, E, F, G, L)

Fig. 4. Druga część pleców (F, G, H, I, K)

Fig. 5. Kołnierz z ranwersem (H, M)

Fig. 1-a—5-a Zmniejszony rysunek wszystkich części vêtement.

Fig. 1a.—5.a



N. II. Chusteczka koronkowa, ryc. 34 w N. 42 Tygodnika.

Fig. 6. Połowa chusteczki

N. III. Dwa napierśniki, ryc. 29—30 w N. 42 i ryc. 32 w N. 41. Tygodnika.

Fig. 7. Połowa napierśnika zapinanego na ramionach, ryc. 29. ×—×—×—

Fig. 8. Połowa kołnierzowego napierśnika, ryc. 30 w N. 42 i 32 w N. 41.

N. IV. Koszyczek do robót. Malowanie na drzewie, ryc. 25 w N. 41.

Fig. 9. Boczna ściana wraz z deseniem.

Desenie do ryc. 6, 9, 1, 2, 36 i 37 w N. 41 Tygodnika mód.

Fig. 10. Część deseniu do haftu łańcuszkiem na meblach, ryc. 9 w N. 41.

Fig. 11. Deseń do dziergania, do spódniczki ryc. 6 w N. 41.

Fig. 12. Koronka irlandzka do ryc. 1—2, 36—37 w N. 41.

Aparata kościelne.

N. V. Alba ze szlakiem haftowanym, ryc. 5 w N. 42.

Fig. 13. Miara i sposób krajania klinów bocznych.

Fig. 14. Sposób krajania rękawów.

Fig. 15. Zmniejszony rysunek wszystkich części alby.

Fig. 16. Deseń szlaku, haft sznureczkowy.



Dodatek z krojami i deseniami do N. 41 i 42.

N. VIII. Vêtement formą princesse ryc. 36—37 w N. 42 Tyg.

Miara połowy górnej szerokości stanika 50, w pasie 35 cent.

Fig. 25. Przód i boczek (A, B, C, D, E, F, G, H, . 1 X 1 — . 2) jedno założenie formy. ·×·×·×·×·

Fig. 26. Połowa pleców (C, D, E, F, G, X 2 . 3 — X 3) ⟵ ⟵ ⟵

Fig. 27. Rękaw (H, I, K, L, M) ∼∼∼∼∼

Fig. 28. Mankiet (I, L, M) ·+·+·+·+·

Fig. 25-a—28-a. Zmniejszony rysunek wszystkich części vêtement.

N. IX. Stanik z pleckami z łożonemi z kilku części, ryc. 1—2 w N. 42

Miara połowy górnej szerokości stanika 47, w pasie 42 centymetry

Fig. 29. Przodek (N, O, V, W, *) ━━━━━

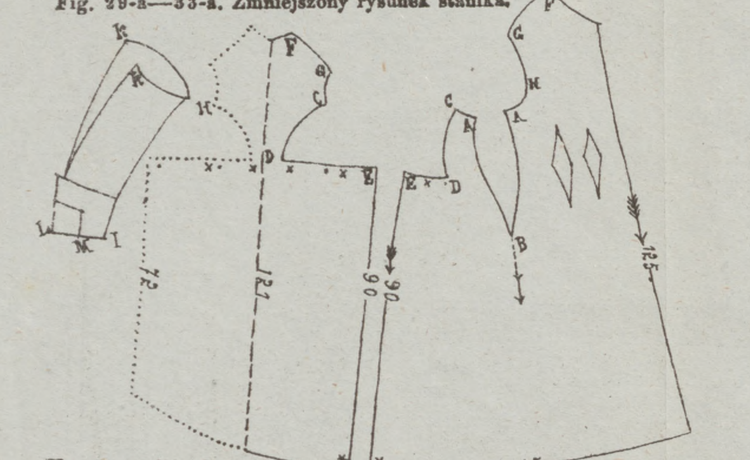
Fig. 30. Boczek (N, O, P, Q) ·━ · ━ · ━

Fig. 31. Pierwsza część pleców (P, Q, R, S, W) ⟵ ⟵ ⟵

Fig. 32. Druga część pleców (R, S, T, U) ++ +++++

Fig. 33. Trzecia część pleców (T, U, V) ⌣⌢⌣⌢⌣

Fig. 29-a—33-a. Zmniejszony rysunek stanika.


Fig. 25a— 28.a

N. X. Suknia i długi kaftanik bez rękawów, dla dziewczynki lat 4—7.

Ryc. 27—30 w N. 41 i ryc. 32 w N. 42

Fig. 34 Przód stanika (a, b, c, d, e, k, i) ⎍⎍⎍⎍

Fig. 35. Połowa pleców (a, b, c, d) o — o — o —

Fig. 36. Rękaw (e, f, g, h, +) ━ · ━ · ━

Fig. 37. Połowa mankieta (+) ⌢⌣⌢⌣⌢⌣

Fig. 38. Połowa przedniego bryta spódniczki (i, k, l) ⊢⊣ ⊢⊣ ⊢⊣


Fig. 29a— 33a.

Fig. 39. Klin boczny (k, l) oooooooooo

Fig. 40. Przód do kaftanika (m, n, q, r, t, u, v) ,,,,,,,,

Fig. 41. Boczek (m, n, o, p, : , *) ⟞— ⟞— ⟞—

Fig. 42. Plecy (o, p, q, r, s, : *) —× —× —× —×

Fig. 43. Połowa kołnierza marynarskiego (s, t) ******

Fig. 44. Połowa kieszeni (u, v) • — • — • —

N. XI. Suknia z tuniką i ze stanikiem z baskiną dla panienki lat 11—13. Ryc. 34 w N. 41 i ryc. 31 w N. 42.

Miara połowy górnej objętości stanika 14, w pasie 30 cent.

Fig. 45. Przodek (1, 2, 5, 6, 7) —— —— ——

Fig. 46. Boczek (1, 2, 3, 4) ,,,,,,,,

Fig. 47. Płecki (3, 4, 5, 6) ••••••••

Fig. 48. Rękaw (7, 8, 9, 10) ∝∝∝∝∝

Fig. 49. Połowa przedniego bryta tuniki (11, 12) – —— – ——

Fig. 50. Klin do tuniki (11, 12) jedno załamanie formy. ∽∽∽∽∽

Fig. 49-a—50-a. Zmniejszony rysunek zestawionych brytów tuniki.

Fig. 51. Zmniejszony rysunek i miary brytów spódnicy.

N. XII. Tunika z fałdowanym, szarfowym brytem z tyłu, do ryc. 1—2 w N. 41.

Fig. 53. Zmniejszony rysunek i miara przodu, oraz wzór do kroju bocznych brytów tuniki do ryc. 1—2 w N. 41 Tygodnika

Fig. 52 Koronka irlandzka na tle tiulowem, do ryc. 1—2 w N. 41.

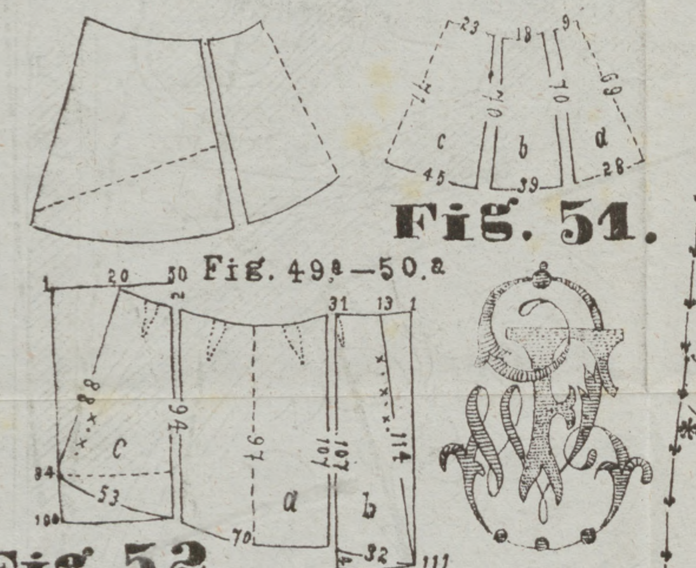

Fig. 51.

Fig. 49a—50.a


Fig. 52.

Fig. 53.

